Nr. 46. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie Środa dnia 29 stycznia 1902 r. Rok XXXV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr

Rękopisów Redakcja nie zwraca

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7
Telefonu Nr. 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	10 halerzy

Bank austro-węgierski w r. 1901.

Lwów 28 stycznia.

W pierwszej połowie stycznia br. ogłosił Bank austro-węgierski ważniejsze cyfry z bilansu za rok ubiegły 1901, z których dowiedzieliśmy się, że czysty zysk w r. 1901 w porównaniu z zyskiem w r. 1900 zmniejszył się o 3,812.892 — wskutek czego obniżyła się i dywidenda o 11·10 h. na każdej akcji. Powodem tego obniżenia się zysku, według naszego zdania, jest nietylko ogólny zastój interesów, a więc i mały popyt za gotówką, tudzież stosunkowo niska stopa procentowa, lecz w znacznej mierze nałożenie przez nowy statut, istniejący od dwóch lat, rozmaitych obowiązków na bank bez stosownej rekompensaty ze strony rządu. Eksc. Biliński odnawiając przywilej banku, jako ówczesny minister finansów, z korzyścią dla rządu, przyczynił się poniekąd do tego niekorzystnego wyniku i dlatego ciekawą będzie rzeczą, w jaki sposób Eksc. Biliński, jako obecny gubernator banku austro-węgierskiego, usprawiedliwi owo znaczne zmniejszenie się zysku na dorocznem walnem zgromadzeniu akcjonarjuszów, które odbędzie się dnia 3 lutego br.

W każdym razie jednak z uznaniem podnieść trzeba postąpienie p. Bilińskiego, jako ówczesnego ministra finansów, gdyż wzgląd na dobro ogółu powinien chyba zawsze przeważać nad względami dla kieszeni akcjonarjuszy.

Obecnie ze szczegółowego zamknięcia rachunków banku podajemy pewne, bliżej szerszy ogół obchodzące cyfry.

Suma operacyj bankowych w r. 1901 wynosiła 6.542.411.000 k., w roku zaś 1900 6.092.693.553 k., a zatem w r. 1901 więcej o 449,737.447 k.

Do wszystkich kas banku austro-węgiersk. wpłynęło w r. 1901 w gotówce 31,417.585.382 koron, wypłaty w tymże czasie wynosiły 31,823.337.063 k., a zatem obrót kasowy wynosił w r. 1901 63,240.922.445 k., a zwiększył się w porównaniu z rokiem poprzednim o 8,816.991.162 k.

Lwów zajmuje pod względem obrotu kasowego czwarte miejsce po Wiedniu, Budapeszcie i Pradze, który też wynosił w roku 1901 789,680.000.

W filji lwowskiej eskontowano w roku ubiegłym weksli 42.592 sztuk, na sumę 64,394.886 k., udzielono pożyczek na zastaw papierów wartościowych na sumę 38,912.100 k., inne operacje wynosiły 1.212.571 k. — czyli ogólna suma operacyj 104,519.557 k.

Dochód brutto wynosił 895.851 k., wydatki zaś 313.075 k., a zatem czysty dochód filji lwowskiej wynosił 582.776 k. i zmniejszył się w stosunku do dochodu z r. 1900 o sumę 126.873 k.

Pod względem eskontu weksli zajmuje Lwów miejsce piąte, co do pożyczek zaś na zastaw papierów wartościowych przewyższa go tylko Wiedeń; okoliczność ta świadczy o stosunkowo bardzo małym kredycie wekslowym, wskutek czego tutejsi kapitaliści, a nawet instytucje finansowe, nie mogąc uzyskać w drodze reeskontu portfelu potrzebnej gotówki, muszą uciekać się do pożyczek na zastaw papierów wartościowych, co nie jest dla interesowanych wcale korzystnem, gdyż stopa procentowa dla pożyczek na zastaw papierów jest o 1% wyższą od eskontu weksli. A więc i pod tym względem Galicja jest upośledzoną.

Ze sfer ruskich.

(Usposobienie ruskiego ludu i baśnie agitatorów.— Kary pieniężne za uczęszczanie do kościoła. — „Hałyczanyn" kuje materjał z demonstracyj ulicznych i czyni sensacyjne odkrycia. — Sprawa secesjonistów ruskich z lwowskiej wszechnicy).

Jeden z rodaków, zamieszkałych w Czortkowskiem, donosi nam kilka znamiennych szczegółów o usposobieniu, jakie panuje obecnie wśród ruskiego ludu tamtejszej okolicy. Miał on sposobność rozmawiać z jednym z gospodarzy, Rusinów, który bywa na wiecach i utrzymuje stosunki z ruskimi agitatorami. Wieśniak ów mówił z miną wielce tajemniczą, że niebawem nastąpi zupełna zmiana politycznych stosunków w Austrji, że Galicję zajmą Moskale, a wszyscy Polacy będą wyrżnięci, o ile nie zgodzą się przyjąć „ruskiego" obrządku. Wszystko to stanie się jako kara za to, że Polacy wypędzili ruskich księży z wszechnicy we Lwowie... Łatwo pojąć, jak tego rodzaju baśnie oddziaływują na usposobienie ruskiego ludu wobec Polaków i jakie mogą mieć następstwa.

Do jakiego zaś stopnia doszła nienawiść ruskich księży już nie do Polaków, ale nawet do obrządku łacińskiego, świadczą dalsze fakta, o których donosi nam ten sam korespondent. Oto, ksiądz ruski ze wsi Wygnanki, dowiedziawszy się, że jedna z jego parafjanek, Rusinka i grecko-katolicka, bywa na nabożeństwach w kościele łacińskim, kazał jej zapłacić koronę grzywny. Na jaki cel gorliwy kapłan obrócił ową koronę, korespondent nie mógł się dowiedzieć. Wypadek karania grzywną za pojawienie się w kościele łacińskim, nie jest wcale wyjątkowym. Podobny wypadek nałożenia kary pieniężnej (w wysokości 2 koron) miał miejsce wobec sługi, która wyspowiadała się w kościele łacińskim. Kazano jej nadto „zmyć" spowiedź przez powtórzenie jej przed księdzem ruskim.

Demonstracje młodzieży przed konsulatem rosyjskim we Lwowie, stały się dla moskalofilskiego *Hałyczanina* pożądaną karmą do rzucania nowych oszczerstw na polskie społeczeństwo w Galicji. *Hałyczanin* przedewszystkiem w swem sprawozdaniu nadaje zajściom ulicznym takie rozmiary, że nieświadomy rzeczy czytelnik mógłby sądzić, iż we Lwowie była rewolucja. Cel tego powiększenia wypadków jest nam aż nadto jasnym. Następnie polemizuje zacny organ moskalofilów lwowskich z prasą polską, a przedewszystkiem z *Dziennikiem Poskim* za to, iż źródła demonstracji dopatrywał się w kreciej robocie prowokacyjnych agitatorów. *Hałyczanin* nie wierzy w istnienie takich agitatorów, „albowiem — jak twierdzi naiwnie — nicby w przeciwnym razie nie było łatwiejszego, jak zażądać, iżby policja wydaliła ich z Galicji"... *Hałyczanin* upatruje natomiast istotne źródło rozruchów w artykułach prasy polskiej a zwłaszcza tej, która w tytule posiada przymiotnik „polski," jako to: *Dziennik Polski, Słowo Polskie, Przegląd wszechpolski* „Czyta je rozpolitykowana młodzież i uczy się z nich, w jaki sposób demonstrować (!?), ażeby odegrać rolę bohaterów. Godnem zaś jest uwagi, że właśnie *Dziennik Polski*, który, mówiąc otwarcie, naraz wziął ogon pod siebie (?), więcej, niż inne pisma podburza swoich czytelników..."

Ale nie dość tego jednego źródła! *Hałyczanin* odkrył jeszcze nowe i to prawdziwie sensacyjne. A więc obok artykułów naszych, rozruchy uliczne wywołała jeszcze... rodzina hr. Badenich, którzy w ten sposób usilują podkopać stanowisko namiestnika! Doprawdy pomysł, iż hrabiowie Badeniowie są inspiratorami demonstracji ulicznej przed konsulatami, jest tak oryginalnym, że *Hałyczanin* powinienby starać się o opatentowanie swego wynalazku!

Donosiliśmy już przed paru dniami, że po powrocie metropolity, ks. Szeptyckiego z Wiednia, w sferach ruskich dają się słyszeć stanowcze zapewnienia, iż sprawa secesji ruskich studentów z wszechnicy lwowskiej znajdują się na najlepszej dla nich drodze. Wiadomo, że ks. metropolita miał audjencję u cesarza i konferował z ministrami, atoli treść tych konferencyj nie dostała się do wiadomości publicznej. Że jednak zanosi się na jakiś zwrot w zachowaniu się ministra oświaty, należy wnioskować chociażby tylko z uwag, jakie o pobycie metropolity w Wiedniu zamieścił *Hałyczanin* w wydaniu swojem z 24 bm. Czytamy tam:

„Wytrwałość metropolity Andrzeja Szeptyckiego i jego energja z jednej strony, a z drugiej strony gorący współudział w staraniach i powaga prezydenta senatu Bazylego Kowalskiego, stanowią rękojmię, że wygotowany przez tych dostojników memorjał spotka się ze sprawiedliwą oceną u rządu. Taki wynik sprawy wydaje się tem więcej prawdopodobnym, że i rząd centralny, po głębszej i bezstronnej uwadze przekonał się, że impulsywny krok młodzieży ruskiej był wywołany nie samym tylko brakiem taktu ze strony władz uniwersyteckich, ale także prostem niezrozumieniem ustawy i rozporządzeń, jakie obowiązują pod względem językowym. Polacy powoływali się na rozporządzenie ministerjalne o polskim języku urzędowym na wszechnicy lwowskiej. Tymczasem, wedle opinji ministerstwa (?), studenci, jako „strona" (?), nie podlegają temu rozporządzeniu. Obowiązuje ono wyłącznie tylko senat akademicki, rektora, dziekanów i profesorów, jako członków instytucji uniwersyteckiej. Do nich jedynie, ale nie do studentów, odnosi się przepis o języku urzędowym".

Czy istotnie ministerstwo oświaty przyszło do tak oryginalnej interpretacji ustawy — dowiemy się zapewne wkrótce.

O ekscesach ulicznych we Lwowie

znajdujemy w krakowskim *Czasie* (z 28 b. m.) artykuł wstępny, którego treść wybornie charakteryzuje zarówno znaczenie i cel awantur, jak i stanowisko prasy krajowej.

Czas stwierdza, że ostatnie awantury gawiedzi na ulicach Lwowa spotkały się z potępieniem całej prasy krajowej, z wyjątkiem tylko: *Kurjera lwowskiego* i *Naprzodu*. Stanowisko tych dwóch dzienników wyjaśnia organ krakowski w tych słowach:

„Obydwa te dzienniki nie kryją swej radości z powodu demonstracji. Przyczyny, dla których *Kurjer lwowski* cieszy się ze zajść i z napadu na redaktora *Dziennika Polskiego*, nie są oficjalnie znane, odnośny artykuł bowiem został skonfiskowany. Natomiast z *Naprzodu* dowiadujemy się, że demonstracje były protestem przeciwko prądowi moskalofilskiemu, który obecnie występować ma energiczniej i solidarniej we wszystkich trzech zaborach. W tem spotyka się *Naprzód* do pewnego stopnia z *Nową Reformą*, która również tłumaczy demonstracje chęcią okazania, że rachunki z Rosją nie są ukończone. Jeżeli przypomnimy sobie, w jaki sposób lwowskie wypadki stara się wyzyskać moskalofilski *Hałyczanin*, to z głosów prasy będziemy mogli odpowiedzieć przynajmniej na jedno pytanie, kto z tych rozruchów pragnie wyciągnąć korzyść i na czyj młyn były one wodą? Eksploatują je bowiem i socjalistyczny *Naprzód*, moskalofilski *Hałyczanin* i *Kurjer lwowski*, podpierający jednem ramieniem ludowców, drugiem sięgający do socjalistów, do Rapperswylu i do tego całego potężnego, jak mówił p. Stapiński w sejmie, ale publiczności nieznanego ruchu, który żądał i, wedle słów p. Stapińskiego, wywołał jego znany wniosek w sprawie wrzesińskiej.

„Na sprawę rzuca światło fakt, potwierdzony ponownie przez biuro korespondencyjne we Lwowie, że godła na konsulacie rosyjskim zostały uszkodzone dopiero po demonstracjach, że przeto komuś szczególnie na tem zależało, aby wybrykom ulicznym nadać charakter antirosyjski.

„Toczące się obecnie dochodzenia władz wykryją z pewnością źródło zaburzeń i rękę, która niemi kierowała. Groźniejszym, niż bałamucenie młodzieży gimnazjalnej, jest fakt, że napadu na redaktora *Dziennika Polskiego* i na profesora Jaworowskiego dopuściła się młodzież starsza i że te napady mają — wedle zdania niektórych pism lwowskich — wszelkie cechy terroru, obmyślanego z zamiarem systematycznego wprowadzania w życie.

„Z wyjątkiem dwóch pism, któreśmy wymienili na wstępie, jednomyślną była opinja całej zresztą prasy, że demonstracje były robotą *pour le roi de Prusse*. Tam to wyciągną największe zyski ze zaślepienia, lekkomyślności i niedojrzałości tych kilku setek, które się dały unieść i pociągnąć. Pisaliśmy już, że demonstracje lwowskie będą tylko żerem dla tych, którzy posądzają społeczeństwo polskie o „wielkopolską agitację" i którzy pragną wmówić w Europę, że istnieje „niebezpieczeństwo polskie", aby tem usprawiedliwić swój prześladowczy system".

Koło polskie w Berlinie.

Z Berlina donoszą: W tych dniach Koło polskie w parlamencie niemieckim odbyło posiedzenie, na którem postanowiło domagać się dalszego ciągu rozpraw nad interpelacją ks. Radziwiłła, która, jak wiadomo, została wskutek feryj świątecznych odroczoną. Między samymi członkami Koła były głosy przeciwne dalszej dyskusji, która praktycznego rezultatn mieć nie może, a która obecnie, po interpelacji sejmowej, nic nowego nie jest już w stanie przynieść. Przemogła jednak opinja, iż zaniechanie dyskusji byłoby poniekąd cofnięciem się przed walką, której Polacy obawiać się nie mogą. Jednocześnie posłom polskim bardzo chodzi o napiętnowanie znanych wywodów posła Sattlera, skierowanych przeciw społeczeństwu galicyjskiemu. Prawdopodobnie zatem rozprawy w tej kwestji będą przy najbliższej okazji wznowione. Jak słychać, między innymi ze strony polskiej przemawiać będzie p. Bernard Chrzanowski, poseł poznański. Będzie to jego debiut na trybunie parlamentu.

Ogólnem jest zaciekawienie, czy centrum udzieli w dalszym ciągu swego poparcia Polakom? Niepokojącym w tej mierze symptomatem jest zachowanie się centrum wobec dyskusji nad prawomocnością wyboru p. Siega z okręgu grudziądzkiego. P. Sieg, hakatysta wojujący, zwyciężył tam kandydata polskiego niewielką ilością głosów. Podczas przebiegu wyborów atoli popełniono tyle niewłaściwości, iż komisja wyborcza parlamentu, której referentem był poseł Czarliński, oświadczyła się za unieważnieniem wyboru.

W tymże duchu przemawiał poseł Głębocki. Na wniosek jednakże p. Spahna, członka centrum, sprawę wyboru dr. Siega przekazano ponownemu zbadaniu komisji, co się równa odesłaniu do kalendarza greckiego... To zachowanie się centrum było dla frakcji polskiej przykrą niespodzianką. Gdyby katolicy niemieccy poparli Polaków, unieważnienie wyboru p. Siega było zapewnionem, socjaliści bowiem i wolnomyśli głosowaliby w tym duchu. To opuszczenie Polaków ze strony centrum było tem dziwniejsze, iż na temże samem posiedzeniu Koło polskie nader żywo poparło katolików niemieckich, gdy domagali się unieważnienia wyboru p. Boltza i unieważnienie to nastąpiło przy pomocy głosów polskich.

„Począł z rozpaczy bluźnić".

W *Gazecie lwowskiej* znajdujemy feljeton pióra znakomitego naszego pisarza p. Adama Krechowieckiego, wywołany pojawieniem się „Legend" Niemojowskiego. Po wybornem scharakteryzowaniu tego, co teraz z mózgów i serc tz. „młodych" wychodzi, tak pisze p. K. w dalszym ciągu:

„I takie w końcu powstaje zamącenie pojęć i odczuć, że się na serjo mówi o „etycznej" tendencji „Złotych Run", a na widowisku, w którem kobieta — matką i żona — z czci odarta, jedno tylko chyba na swe usprawiedliwienie przytoczyć może, że ona upaść musiała i upadać musi, bo to jej przeznaczenie, — na takiem widowisku dłonie młodziutkich dziewcząteк nie szczędzą oklasków i autora zarzucają kwiatami!... Cóż dziwnego, że tą drogą wkrada się w ogniska domowe rozstrój, zniechęcenie, a na tym gruncie ów „nieukojony żal", nierozwiewna tęsknota, wreszcie strach, groza przed ślepem przeznaczeniem... Cóż dziwnego, że w młodych sercach stygną szlachetne zapały, a zrywają się wichry, niekarne, zuchwałe, obalające ze świstem szyderczego cynizmu wszelkie zasady, na których opiera się rodzina chrześcjańska i nasze polskie społeczeństwo. Jeżeli młodziutkie dłonie nieletnich dziewcząteк obrzucać mogą kwiatami autora, za to, że odarł z czci kobietę, jeżeli ich uszy i oczy nie zamykają się z instynktowym wstrętem przed pewnemi wyrażeniami i sytuacjami, to czyż dziwić się można, że wśród ogółu zanika coraz bardziej poczucie ohydy występku, nie tylko już takiego, który się kryje w tajnikach sumienia i pokutą zgładzony być może, ale nawet takiego, który jest rzucającym się w oczy, jawnym i jaskrawym skandalem, który jak owa Zeyerowska „gromka sława", cynicznie przez ulice jedzie...

Ta cała literatura, zarówno jak i sztuka, które wywołują takie „nastroje" i takie objawy, były już systematycznie uprawianem bluźnierstwem przeciw zasadom chrześcjańskiego społeczeństwa. Ale oto jest większe, największe, wobec którego ścina się krew w żyłach i burzy się wszystko, co w duszy chrześcjanina pozostało z jego dziecinnych wierzeń, wszystko, co mu przyniosły walki, trudy i doświadczenia życiowe, wszystko, co zdobył myśleniem i skupieniem ducha. Oto jest, przyszło ku nam bluźnierstwo największe przeciw Bóstwu Chrystusa i Niepokalanej Matce-Dziewicy... Tej co Jasnej broni Częstochowy i w Ostrej świeci Bramie, Tej, co gród nasz, nasz byt narodowy ochrania z wiernym ludem, — Tej co była źródłem najczystszych natchnień wielkich malarzy, poetów i myślicieli od tylu wieków!... A wyszło ono, niestety, z ust Polaka — utalentowanego pisarza — Andrzeja Niemojewskiego; „ozdobił" je zaś także Polak — równie utalentowany malarz — Stanisław Dębicki... I to już nietylko zdumiewa, lecz przejmuje rzeczywistą zgrozą, sprawia dojmujący ból...

Wydała to własnym nakładem, z niemałym sumptem, nadając bluźnierstwu „artystyczną" formę, księgarnia H. Altenberga we Lwowie. To mniej już zdumiewa, lecz uderza — śmiałością to rzucenie w twarz społeczeństwu katolickiemu i polskiemu takiej „ozdobnej" książki.

W treść jej oczywiście wchodzić nie mogę, nie zdołam. Powiem krótko: Jest to owo bluźniercze nazwanie Boga — bożkiem, zuchwałe odarcie Go z czci Mu oddawanej jako „marnego szychu", którym Go zdobili wierni — bałwochwalcy! Są to niby „Legendy", czerpane ze źródeł jakoby egipskich, znalezionych wrzekomo nad jeziorem Meros. Gdybym mógł zapomnieć o zasadniczej treści tych mniemanych legend, a oceniać chciał ich „artystyczną" czy „literacką" wartość, tobym musiał powiedzieć, że oprócz błyskotliwości stylu w niektórych opisach przyrody, stylu, który nie jest równy i zbyt często kłóci się z nakazaną sobie przez autora prostotą tonu — że ta wartość jest żadna. Opiera

---

(8)

KAZIMIERZ GLINSKI.

Cecora.

Powieść historyczna z pierwszej połowy XVII w.

Adme trzęsła się jak w febrze.

— Ciebie ojcze pycha, a mnie serce boli— jęknęła.

Mitras usiadł na wzorzysto wyszywanej poduszce i sposępniał. Twarz, przed chwilą jeszcze uśmiechem i pogodą patrząca, obwisła i pochmurna się stała... Milczał — potem nieśmiało wzrok podniósł na Admę — i wyszeptał:

— Trzeba go było związać...

— Nie mogłam!... — zawołała Adme z rozpaczą.

— Cóż teraz myślisz, bo ja za głupi jestem do takich spraw?...

Adme dyszała szybko, walczyła z powstającym wciąż szałem, aż wreszcie trzęsącym się, urywanym, nabrzmiałym łzami i żalem głosem, odezwała się:

— Ja nie wiem... Może więcej widzę, niż jest, może jest więcej, niż widzę. Ale on nie takim był, gdy raz ostatni dom nasz nawiedzał. W tem coś jest, a może... ktoś jest.

— A jeżeli tak? — zapytał Mitras.

— Jeżeli tak?... — powtórzyła Adme.

Umilkła na chwilę, a oczy piorunami zabłysły.

— Jeżeli tak... Niech prosi Boga swojego, bym wpierw od niej skonała!

II.

Działo się to w r. 1617 na początku jesieni, a jesień była piękna, że śmiało ją nazwać można było wiosny przypomnieniem, takiem ciepłem darzyła, takie jeszcze skarby zieloności rozsiewała naokół, a choć gdzieniegdzie złociły się już listki na drzewach i obramywały się czerwienią, to złoto i ta czerwień dodawały tylko przepychu więcej przyrodzie całej, dzierzgając powoli płaszcz królewski, jakim się wkrótce przyodziać miała przodownica zimy białej.

Na wszystkich drogach, prowadzących od stolicy Rusi Czerwonej i zamku Żółkiewskiego, panował ruch niemały. Ciągnęły pułki lekkiej i ciężkiej jazdy, chorągwie pancerne, zaciągi szlacheckie i poczty panów, pomiędzy którymi przodował książę Samuel Korecki, osobiście proszony przez króla Zygmunta, by wziął udział w walce przeciwko Porcie Otomańskiej, której potęga zagrażała całości Rzeczypospolitej.

Aczkolwiek główną przyczyną zbliżającej się burzy, był właśnie ów pan Samuel kniaź na Korcu, który roku ubiegłego, bez wiedzy i pozwolenia stanów Rzeczypospolitej, wprowadzając na tron wołoski, strąconego przez padyszacha, hospodara Mohyłę, a teścia swojego — najechał z bitnem rycerstwem zaprzyjaźnione z Polską państwo, zdobył Jassy, sto tysięcy Turków wymordował, aż sam popadł w niewolę i cudem prawie z niej się wydobył; król Zygmunt nie chciał mu swej niełaski okazać i w tak krytycznej chwili pozbawiać się pomocy możnego rycerza, tembardziej, że sam zajęty zdobywczą wojną moskiewską, musiał część wojsk od boku królewicza Władysława oderwać i wysłać na wzmocnienie niewielkich sił, jakiemi rozporządał hetman wielki koronny, Stanisław Żółkiewski.

Nie przebaczający zbyt łatwo uraz i krzywd doznanych, szedł z doborowem rycerstwem kniaź Samuel, dumny potomek Olgierdowiców, herbu Pogonia, ożeniony z hospodarówną, Katarzyną Mohylanką, a szedł, by pomścić sromotę niewoli i hospodarstwo przy Mohyle utrzymać.

Zbliżająca się wojna nie uśmiechała się wcale królowi polskiemu. Plątała jego zamysły ku dalekiej północy skierowane, zresztą sojusz z Turcją, przez szereg koronowanych poprzedników jego zawarty, począwszy od Zygmunta Igo — święcie był przez Portę Otomańską dochowywany, tak, że Zygmunt Stary, pomimo nalegań cesarza Karola V, oraz Juljusza II, Leona X, Klemensa VII i Adrjana, papieżów — jako też Zygmunt August, wciągany przez nuncjusza Commendoni'ego, do przyłączenia się do ligi książąt chrześcjańskich, utworzonej przez Piusa V przeciw Turkom — dali głosy odmowne, zabezpieczając w ten sposób państwo Polskie od wszelkich zatargów z groźnym sąsiadem.

Szabla polska nie lękała się krzywych pałaszy muzułmanów, lecz po co było jątrzyć sąsiednią potęgę, dochowującą wiernie traktatów?

Już i tak było dość gonitw za dzikiem tatarstwem, którego nawet władza padyszacha w karbach posłuszeństwa utrzymać nie mogła, ale samorzutne wyprawy panów polskich, jak Stefana Potockiego, Michała Wiśniowieckiego i kniazia Samuela, wzburzyły krew syna słońca, marzącego o świata podboju. Dał się jednak przekonać i teraz sułtan Ahmed posłom królewskim, Targońskiemu i Kochańskiemu, przybyłym w tej sprawie do Carogrodu, złożył nawet Tomżę, wsadzonego przeciwko paktom na hospodarstwo, lecz, gdy po odnowieniu ugody, czterdzieści tysięcy kozactwa ruszyło na Morze Czarne, spaliło Synopę i Trebizondę, spustoszyło ziemie i miasta i słodki sen haremowy potężnemu władcy przerwało — wysłał straszliwego Kantemira z hordą Tatarów na Ukrainę, a Skanderowi baszy rozkazał przejść Dniestr i Podolowi zagrozić.

Rzucona rękawica musiała być podjęta.

Na odsiecz ziemiom ruskim szedł hetman wielki, wspomagany przez poczty panów, głównych sprawców nieszczęścia.

Kniaź na Korcu nie odmówił swych usług i jakkolwiek miał pewną urazę do hetmana, przywiódł mu zastęp liczny, a w bojach zaprawny; miały się też połączyć z wojskami hetmańskiemi i pułki księcia Jerzego Zbarawskiego, krajczego koronnego, który w trzy tysiące koni jazdy doborowej, od Berszady ku wojskom hetmańskim pośpieszał.

W rozwiane motyle bujały z wiatrem chorągwie ziem i województw, furczały proporczyki w czerwonych promieniach zachodzącego słońca, świeciły szable szlacheckie, miecze i zbroje rycerskie, ziemia drżała od tententu kopyt i dział turkotu, moc ciurów sunęła za taborem, czuwając nad dobytkiem pańskim, a chorągiew hetmańska z herbem Lubicz Żółkiewskich i Pogonia—Koreckich, zdawały się przekomarzać z sobą i jedwabnym szelestem w napowietrzny swar uderzać. I tak, czerniejącymi jeszcze szlakami od ostatnich napadów tatarskich, wił się wąż barwny a długi, błyszczący a gwarny, sunąc ku południowo-wchodnim granicom ziem Rzeczypospolitej.

Pod Białym-Kamieniem, na stepie, wojsko stanęło obozem. Rozbijano namioty, zaciągano straże, a choć żadnego napadu znikąd nie można się było spodziewać, Żółkiewski, jako uczeń ze szkoły Batorego, w rygorze trzymał wszystkich i rozkazywał spać pół okiem, pół uchem czuwać, jakby nieprzyjaciel był tuż za obozowiskiem. Bez opowiedzenia się starszym: rotmistrzom i namiestnikom, nikt nie miał prawa z obozu się wysuwać, wszelki gwałt i burda ostro były karane, ciurów zaś czekały łozy za każde naruszenie porządku.

Zaledwie się wojsko zatrzymało, we wszystkich szeregach zawrzało jak w ulu.

Nie o spoczynku jednak myślano — nasamprzód trzeba było brzuchy głodne nakarmić i spragnione gardła przepłukać.

Przed namiotami panów zaczęli się uwijać kucharze w białych fartuchach, pajucy w kozackich strojach nieśli na tacach gąsiory win wybrednych i puhary ze szkła rżniętego, pacholiki bochny białego i czarnego chleba; potrącano się, łajano, czasami szeroki śmiech gdzieś wybuchnął, albo trefna piosnka żołnierska wyrwała się z gwaru i ciżby i wionęła przez powietrze, orzeźwione chłodem wieczoru.

Ale zapach pieczonego mięsiwa pierwszeństwo wziął nad wszystkiem.

Koło rozwieszonych na kozłach ćwierci wołów, zaczęły się kupić gromady wojowników i wciskać w płuca zapach miły. Wachlowały nozdrza, a szczęki mimowoli się poruszały. Gdy kucharze wzięli się do krajania mięsiwa, wszczął się gwar nie do opisania i ruch, jakby wojsko całe do szturmu iść miało. Jeno w namiotach pańskich i wojskowej starszyzny ucztowano porządnie, choć wino i tam rozwiązywało usta i do wesołości pobudzało. Sypały się trefne żarty i dowcipy, aż noc wczesna położyła dłoń milczenia na obóz cały. *(Ciąg dalszy nastąpi).*

się ona głównie na — bluźnierstwie. Wydrzeć z niej bluźnierstwo, to wydrzeć z niej jadowitą siłę — zostanie rzecz błaha, nudna, a manierowana aż do ckliwości.

Więcej o tem pisać nie jestem w stanie. Chcę wierzyć, że ta książka czytelników nie znajdzie; jestem przekonany, że bądź co bądź obudzi reakcję i zwróci baczną czujność polskiego społeczeństwa wobec tej całej literatury „samczych instynktów", „ślepych przeznaczeń" i „zawrotnych bezgranicy", których szczytem i koroną są owe „Legendy". Chcę wierzyć, że zarówno p. Niemojowski, jak i p. Dębicki, jak ów legendarny Joel, zbłąkany w leśnej puszczy, tylko w chwilowej „rozpaczy zbluźnili", że ten zawrot rozpaczny przejdzie i że po tym fatalnym czynie, jakiego się dopuścili, nastąpi jego należyte zrozumienie i — cofnięcie... Co uczyni p. Altenberg — to już mniejsza.

KRONIKA.

Lwów 28 stycznia.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 2° R. Pogoda

Konsekracja ks. arcybiskupa Theodorowicza, odbędzie się w niedzielę dnia 2 lutego br. w ormiańskiej katedrze. Rozpocznie się uroczystość ta o godzinie wpół do 9 rano. Wstęp do kościoła dozwolony będzie tylko za biletami. Samego aktu konsekracji dokona ks. kardynał Puzyna w asystencji ks. arcybiskupów Bilczewskiego i Szeptyckiego. Prócz tego, w uroczystości tej wezmą udział wszyscy inni biskupi galicyjscy obu obrządków i cały djecezjalny kler ormiański.

O godzinie 6 po południu, odbędzie się w ormiańskim pałacu arcybiskupim obiad na 120 nakryć.

Z kolei państwowych. Minister kolei udzielił inspektorowi Adolfowi Brücknerowi w Krakowie, z okazji przeniesienia go w stały stan spoczynku i w uznaniu długoletniej, a znakomitej jego działalności służbowej, tytułu starszego inspektora austrjackich kolei państwowych.

W sprawie kolei Lwów-Winniki ogłasza magistrat: Wskutek reskryptu wys. ministerstwa kolei żelaznych z 31 grudnia 1901 l. 50812/2 podaje się niniejszem w myśl § 15 rozporządzenia ministerstwa handlu z 29 maja 1880 dz. u. p. nr. 57 do powszechnej wiadomości, że ogólny projekt budowy normalno torowej kolei żelaznej od kilometra 7·501 kolei Lwów-Czerniowce-Jassy w Kozielnikach przez Lwów Łyczaków do Winnik, Przemyślan, Brzeżan, Potutor do Podhajec, o ile projektowana kolej przechodzić ma przez obszar gminy katastralnej Lwów, jest wyłożony w biurze departamentu I magistratu (w ratuszu na II piętrze) do przejrzenia dla interesowanych w godzinach od 9 przedpołudniem do godziny 2 popołudniu. Dzień i godzina odbycia się komisji dla rewizji trasy podany będzie do wiadomości powszechnej odrębnem obwieszczeniem.

Z kolei. Dyrekcja kolei ogłasza, że z dniem 28 stycznia przywrócono napowrót ruch wszystkich pociągów na przestrzeni Nowy Łupków-Cisna, pociągami nr. 5176 i 5175.

Choroba hr. Agenorowej Gołuchowskiej Hr. Gołuchowska, żona ministra spraw zagranicznych — jak telegrafują z Wiednia znowu poważnie zaniemogła. Onegdaj odbyło się konsyljum lekarskie, przyczem stwierdzono nieznaczne polepszenie się stanu zdrowia.

Konkurs miejskiego muzeum przemysłowego na meble do pokoju jadalnego, ogłoszony w grudniu r. z. rozstrzygnięty został wczoraj przez komisję sędziów, w której zasiadali pp. Cirin, Dębicki, Gorgolewski, Kovats, Pelczarski, Rawski i Rebczyński, pod przewodnictwem prezesa muzeum Frankego. Z pomiędzy 20 nadesłanych prac, odznaczono pierwszą nagrodą w kwocie 400 koron projekt pod godłem „Guiezno" wykonany przez p. Wiktora Gosienieckiego w Zakopanem. Drugą nagrodę 300 przyznano pracy pod godłem „Robacze" przysłanej również z Zakopanego przez p. Wojciecha Brzegę. Obie prace skomponowane są w charakterze zakopiańskim.

Trzeciej nagrody nie udzielono nikomu, natomiast przedłożono zarządowi muzeum wniosek, ażeby kwotę 200 koron, stanowiącą trzecią premię, użyć na zakupno dla muzeum prac, noszących godła „Janina" i „Ocknienie".

Projekty nagrodzone będą wykonane i ukażą się na tegorocznej wystawie jubileuszowej Towarzystwa politechnicznego.

Wszystkie prace konkursowe wystawionę są na widok publiczny w muzeum przemysłowem miejskiem.

Wieczorek „Bratniej pomocy słuchaczów wszechnicy lwowskiej pod protektoratem pani Seferowiczowej i rektora dra Rydygiera projektowany na dzień 2 lutego w salach kasyna miejskiego, zapowiada się nader ładnie. Komitet złożony z licznego grona pań i młodzieży rozwinął gorączkową akcję i przygotował niespodzianki dla oczekiwanych gości. Sam cel zabawy powinien być dostatecznym bodźcem do współudziału.

Staraniem towarzystwa polskiej młodzieży rękodzielniczej im. Jana Kilińskiego we Lwowie, odbyło się wczoraj nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Kilińskiego w kościele OO. Bernardynów, o godzinie 9 rano. W nabożeństwie wzięły udział delegacje ze sztandarami. „Skały", „Gwiazdy", „Czytelni kolejowej", „Jedności i Przyjaźni", stowarzyszenia piekarzy i w. i. Tego samego dnia odbył się w sali ratuszowej uroczysty wieczór dla uczczenia 83 ciej rocznicy śmierci Kilińskiego i 39-tej rocznicy powstania styczniowego.

Słowo wstępne wypowiedział prezes towarzystwa im. Kilińskiego, p. Filipowski. W gorących słowach wzywał młodzież, aby wielkie ideały Kilińskiego: „Bóg i Ojczyzna", nigdy w jej sercach nie zamarły.

Następnie odśpiewał chór towarzystwa „Hymn wolności" i „Do gwiazdki". Pana A. Sakowska odeklamowała „Wróżby wiosenne" z Pana Tadeusza. Panna Sydorówna odegrała Szopena „Utwory na fortepian". P. Drzewiecki, artysta opery, odśpiewał ślicznie Moniuszki arję ze „Strasznego dworu" i Niewiadomskiego „Na ślizgawce". P. Stanisławski oddeklamował Mickiewicza „Koncert nad koncertami". Na ostatek odśpiewał chór towarzystwa „Z dymem pożarów" i „Jeszcze Polska nie zginęła".

Dobra myśl Otrzymujemy następujące pismo: „Szanowna Redakcjo! Poważnie myślące koła obywateli, tchnące prawdziwą miłością Ojczyzny, są wprost zrozpaczone ostatniemi rozruchami naszych najmłodszych, ich awanturami ulicznemi z wojskiem i policją, publicznymi napadami na osoby poważne i t. d.

Cui bono to się dzieje, Bogu wiadomo, ale to pewna, że te wybryki kopią grób Ojczyźnie i mrówczą, żmudną pracę innych, do jej odrodzenia i wskrzeszenia dążącą, cofają o całe lata wstecz.

W rezultacie zaczyna blednąć to piękne światło, które rozlali na nasz naród mali męczennicy z Wrześni, a Prusacy zacierają ręce z radości i wytaczają ciężkie działa, aby zmusić centralistów wiedeńskich do represaljów także w Austrji, do czego ci ostatni w głębi duszy i serca bardzo skłonni, bo im wolność nasza w Galicji oddawna solą w oku stoi.

Bez względu na to, kto jest tym ukrytym wrogiem, który burzeniem młodzieży bezcelowem i bezrozumnem, dybie na nasz byt i nasze ciężko wywalczone prawa narodowe, obowiązkiem jest patrjotycznego obywatelstwa polskiego bronić się energicznie przed grożącą klęską i bronić tych młodych, odgrywających smutną rolę piłki w rękach niesumiennych agitatorów.

Niech rząd akcję uspokojenia prowadzi na swoją rękę, ale obywatelstwo lwowskie powinno ze swej strony wdrożyć silne, energiczne starania, aby zapobiedz złemu póki czas jeszcze.

Zdaje mi się, że na czele tej akcji narodowej w imię samoobrony i obrony świętych praw narodowych od nieprzyjaciół z dołu, stokroć gorszych od innych, bo utajonych, stanąć powinno patrjotyczne dziennikarstwo polskie i po wspólnej naradzie, zawiązać w tym celu odpowiedni komitet.

Grono czytelników *Dziennika Polskiego.*

Urzędnicy drogowi u marszałka kraju. Marszałek, hr. Andrzej Potocki, przyjmował wczoraj na posłuchaniu deputację autonomicznych urzędników drogowych z całego kraju, którzy wręczyli mu petycję o poprawę bytu materjalnego.

Zgromadzenie przedwyborcze zwołane przez partję socjalno-demokratyczną, odbyło się wczoraj w sali Towarzystwa pedagogicznego. Przewodniczył p. Woźniak, jako komisarze rządowi zasiedli pp. Reinländer i Smółka Obecnych było na sali około 500 osób. Dr. Diamant przedstawił w długiem przemówieniu doniosłość wyborów do rady miejskiej i postawił rezolucję, tyczącą się powszechnego głosowania i podzielenia miasta na okręgi wyborcze.

Następnie objaśnił p Hudec czego żąda socjalna demokracja od rady miejskiej. A więc: reformy służby zdrowia, uregulowania cen artykułów spożywczych, reformy aptek, targów i umiastowienia policji.

Wobec tego, że porządku dziennego na zgromadzeniu tem nie wyczerpano, odbędzie się ciąg dalszy wczorajszego zgromadzenia w ciągu najbliższych dni kilku.

Zgromadzeni rozeszli się spokojnie.

Głuchoniemy mordercą Wczorajsza rozprawa przed trybunałem sędziów przysięgłych Mikołaja Szulhana, głuchoniemego, oskarżonego o skrytobójcze morderstwo, zakończyła się skazaniem tegoż na śmierć przez powieszenie. Obrońca oskarżonego dr. Mileński wniósł w imieniu swojego klienta zażalenie nieważności.

Okradziono doszczętnie ubiegłej nocy Ottokara Starka, zamieszkałego przy placu Strzeleckim l. 10 Oto inwentarz ukradzionych przedmiotów: 100 biletów wizytowych, paczkę tytoniu, tytonierkę, trzewiki, medal i brzytwę.

Samobójstwo Na strychu oficyn domu pod l 5 przy ul. Zielonej, powiesiła się wczoraj 39-letnia zarobnica, Marja Kulczykowa. Ponieważ na chwilę przed udaniem się denatki na ów strych, zauważono, że znajduje się ona w pijanym stanie, nie ulega prawie wątpliwości, że samobójstwo popełniła pod wpływem alkoholu.

Oj te kobiety! Czeladnik piekarski Ferdynand Swoboda, przechodził wczoraj około godziny 6 wieczorem ulicą Zamarstynowską w towarzystwie dwu kobiet. Na rogu ulicy Panieńskiej napadło nań trzech nieznanych mu mężczyzn, pokłuli mu nożami rękę i w twarz lekko ranili. Powodem napadu, była.. kobieta.

Fiaker nr. 11, przejechał dziś rano na placu Krakowskim, służącą Katarzynę Seńków. Przejechaną, która odniosła ciężkie potłuczenie lewego podudzia, opatrzyła stacja ratunkowa.

Pościel i srebra stołowe wartości 300 koron, skradziono wczoraj z mieszkania Osiasowi Münzowi przy ulicy Żółkiewskiej.

Wystawa fotograficzna. W niedzielę o godzinie 11 przed południem w salach dawnego gimnazjum św. Anny w Krakowie odbyło się otwarcie wystawy fotograficznej polskiej, urządzonej przez redakcję *Ilustracji Polskiej.* W otwarciu wzięli udział: delegat Adam Fedorowicz, prezydent miasta Friedlein, radcy miejscy, komendant korpusu bar. Albori, komendant twierdzy fmo. Dessovic oraz grono zaproszonych gości. Imieniem urządzającego komitetu przemówił prof. Franciszek Bylicki, poczem przemawiał prezydent Friedlein i dokonał otwarcia wystawy. Obecni zwiedzili wystawę pomieszczoną w 8 salach. Obejmuje ona cenne okazy amatorów-fotografów i różnych zakładów fotograficznych z miasta i kraju. Osobna sala mieści okazy oddziału patroniarni Tow. akc. dla przemysłu tkackiego Szczepanika, oraz oddział artystyczno-reprodukcyjny, utworzony przy patroniarni; są też osobne okazy fotograficzne i dyapozytywy naukowe dra Klemensiewicza, asystenta zakładu hygieny prof. Bujwida i zdjęcia naukowe z dziedziny okulistyki prof. Wicherkiewicza. Na otwarcie wystawy przybyli p. Mikolasch z żoną ze Lwowa i pp. Kulikowscy z Warszawy.

Samobójstwa w garnizonie przemyskim. Jan Jordan, porucznik rachunkowy 58 pp, w Przemyślu, odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru. Strzelił do siebie nad brzegiem Sanu, tak, że ciało wpadło do wody, skąd je wydobyli chłopi. Przyczyna samobójstwa nieznana. — Przed kilku dniami zastrzelił się w barakach przy ul. 3 Maja, szeregowiec 58 pp. Liczne samobójstwa w garnizonie przemyskim wywierają przygnębiające wrażenie. Władza wojskowa otacza w dodatku każdy wypadek samobójstwa tajemnicą urzędową i od nawia wszelkich wyjaśnień, co rodzi różne domysły i niepokoi ogół.

Wczoraj odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru generał dywizji, Edward Pierer. Przyczyną samobójstwa ma być silny rozstrój nerwowy, który groził obłąkaniem. Zmarły cieszył się wielką sympatją u podwładnych, gdyż był ludzkim i wyrozumiałym.

Deputacja z Husiatyna, złożona z pp. Czobana burmistrza, Rudnickiego notarjusza i dr. Planera sekretarza sądu, była w tych dniach we Lwowie u namiestnika hr. Pinińskiego i u marszałka hr. Potockiego z przedstawieniem i prośbą o budowę szkoły wydziałowej w Husiatynie. Deputaci otrzymali przyrzeczenie zajęcia się tą sprawą.

Ohydne. W *Naprzodzie* krakowskim czytamy: „Mamy (w Polsce) pomniki troskliwie przez zbrojnych ludzi pilnowane. Na ich czele pomnik Murawiewa Wieszatiela na Farnym placu w Wilnie, pomniki Bismarka w Księstwie Poznańskiem, Paszkiewicza na Krakowskiem w Warszawie, tamże pomnik na Zielonym placu, postawiony „Polakom padłym za wierność carowi", a wreszcie i Agenora hr. Gołuchowskiego we Lwowie, ufundowany podobno przez „wdzięcznych rodaków..."

Pomiędzy Murawiewem więc, a Gołuchowskim, nie widzą socjaliści żadnej różnicy. To już prawdziwa aberacja umysłowa. Słusznie też *Słowo polskie,* któremu nieprzychylności do socjalistów zarzucić nie można zamieszcza następujące uwagi: „Monstrualny ten płód zaślepienia partyjnego składamy do archiwum historji, jako bolesną próbkę obłędnych dróg, jakiemi tu i ówdzie kroczy myśl polityczna w naszem nieszczęśliwem, z naturalnych kolei rozwoju wyrzuconem społeczeństwie. Ohydna klasyfikacja *Naprzodu* jest policzkiem, wymierzonym całemu ogółowi polskiemu, któremu organ socjalistyczny insynuuje tolerowanie na publicznym placu Lwowa pomnika zdrajcy sprawy narodowej, — ale jest także policzkiem, wymierzonym przez *Naprzód* samemu sobie, skoro przed pół rokiem na szpaltach tego pisma czytaliśmy przyznanie zasług, jakie Gołuchowski położył około spolszczenia stanu urzędniczego w Galicji".

Morderstwo. Z Rzeszowa donoszą: Dnia 22 bm. Marcin Wereluś, gospodarz gruntowy ze Straniwy, zamordował swoją żonę na polach Zwięczyckich. Werelusia aresztowano i osadzono w więzieniu śledczem.

Zamach samobójczy. W Dębnikach pod Krakowem usiłowała onegdaj odebrać sobie życie, zażywszy sporą dozę rozczynu kwasu karbolowego, 18-letnia krawczyni Karolina Chrusińska. Wezwane pogotowie stacji ratunkowej, po wypompowaniu żołądka, odwiozła niedoszłą samobójczynię do szpitala św. Łazarza. Przyczyną zamachu samobójczego była sprzeczka z narzeczonym.

Dobrowolna germanizacja. Pani Henia Ritzer w Tłumaczu, zgoła nic nie mająca wspólnego z pruskimi hakatystami, otrzymała ze Lwowa pismo, którego koperta nosi następujący, drukowany tekst firmy: „Johann Klimkiewicz, Agentur-Commissions & Speditions-Geschäft, Lemberg". Herr v. Klimkiewicz, germanisieren Sie nicht unsere brave Mitbürger!

Okradzenie cerkwi. Przed sądem w Przemyślu stawali Michał Radecki, były kadet i Jan Żółkiewski były kapral policji rządowej w Przemyślu, oskarżeni o kradzież popełnioną w katedrze ruskiej w Przemyślu. Zabrali ze skarbonki 200 koron. Po przeprowadzeniu rozprawy trybunał skazał Radeckiego na 15 miesięcy ciężkiego więzienia, a Żółkiewskiego na półtora roku.

Import z Prus do Królestwa. O zmniejszeniu się importu towarów niemieckich do Warszawy, pisze *Kurjer warsz.*, w następujący sposób: W r. z na komorę celną w Warszawie przychodziło codziennie średnio po 42 wagony, naładowane towarami fabryk zagranicznych, oprócz przesyłek, nadchodzących Wisłą. Z wymienionej liczby wagonów, przypadały 3 wagony na Austrję, 2 na Anglję, 1 na Francję, 2 na inne kraje zagraniczne, oraz 3 wagony na Amerykę; reszta wagonów przypadała na Niemcy, skąd nadsyłano największą ilość wyrobów żelaznych i sukiennych. Od 1 stycznia rb. zauważono pewną zmianę w stosunkach wwozowych, mianowicie liczba wagonów z towarami niemieckimi ciągle się zmniejsza, natomiast zwiększa się przesyłka z państw innych. Z Austrji np. przychodzi obecnie po 9 wagonów, a więc trzy razy więcej, niż w tym samym czasie w r. z.; tak samo powiększyła się liczba wagonów, nadchodzących z innych państw zagranicznych, a tylko z Francji, jak dotąd, bez zmiany.

Precz z towarami pruskimi! Z Warszawy donoszą: Grono osób, które udawało się pod wodzą p. Rychlinga do Pragi czeskiej dla nawiązania stosunków handlowych z przemysłem czeskim, powróciło do Warszawy. Praska i pilzneńska izby handlowe, oraz szereg wybitnych osobistości politycznych żywo zajęły się delegatami. Około 200 firm handlowych czeskich okazało gotowość nawiązania stosunków z Warszawą. Zdaniem *Gazety polskiej,* następstwem tej wycieczki będzie prawdopodobnie założenie w Warszawie wielkiego domu komisowego dla wyrobów przemysłu czeskiego, mogących skutecznie zastępować niektóre wyroby sprowadzane dotychczas z Niemiec. Tymi dniami ma przybyć do Warszawy w tym celu kilku poważniejszych przemysłowców z Pragi, oraz paru posłów

Wydalanie robotników polskich i czeskich. Wielcy przemysłowcy prowincji Hessen-Nassau uchwalili wskutek ostatnich wypadków, wywołanych sprawą wrzesieńską, wydalić wszystkich polskich i czeskich robotników.

Wydalania z Prus. *Katolik* bytomski donosi: Zarząd kopalni „hrabiny Laury" oddawna zatrudniał w kopalni około 300 galicyjskich robotników. W ostatnim czasie trzecią część ich wydalono z pracy, a reszta również ma w niedługim czasie opuścić pracę. Na ich miejsce kopalnia zamierza postarać się o krajowych robotników.

Zgon bojownika. W Poznaniu zmarł Walenty Nims. Był on dawniej urzędnikiem na poczcie, ale, że brał czynny udział w życiu naszem społecznem, jako ruchliwy Polak, przesiedlono go do prowincji saskiej aż pod Eisleben, w strony luterskie. Tam znalazł Polaków, to też i w tamtych stronach po hutach i kopalniach począł się krzątać gorliwie około ludu polskiego. Założył tam gazetę ludową p. t. *Górnik,* która atoli tylko krótki czas była wydawaną. Po wielu korowodach z przełożonemi władzami, został ś. p. Nims zniewolony podać się na emeryturę. Wrócił tedy do Poznania i tu otworzył biuro obrońcy ludowego. Pisywał także do pism ludowych. Był to człowiek ruchliwy, odważny, nie lubiący się kryć za nikogo i starał się zawsze jak najlepiej służyć sprawie polskiej. Cześć mu i wieczny odpoczynek.

Wiec polski w Wiedniu odbył się w niedzielę. Przybyło nań około 300 osób, przeważnie robotników. Po obszernej dyskusji uchwalono założyć oddział uniwersytetu ludowego imienia Mickiewicza w Wiedniu. Uniwersytet ten rozpocznie swą działalność w drugiej połowie lutego.

Mord i rabunek w Wiedniu. Policja dotychczas nie wyśledziła mordercy handlarza starzyzną Kesslera. Znaleziono tylko torbę, którą morderca opróżnił z pieniędzy i rzucił na ulicy. Za schwytanie go naznaczono 500 koron nagrody.

Echa afery Offenheima. Z Wiednia donoszą, że podania adwokata Offenheima, który prosił o delegację innego sądu, niż wiedeński trybunał przysięgłych dla rozstrzygnięcia jego procesu przeciw redakcji urzędowego organu magistrackiego, nie uwzględniono.

Argumentacja szabli. Wojskowy asystent lekarski, Berontzey, wszczął wczoraj na stacji kolejowej koło Budapesztu sprzeczkę z pewną kobietą, przyczem dobył szabli i zranił kobietę tak ciężko, że musiano ją odwieźć do szpitala. Asystent lekarski odstawiony został do koszar

Defraudacja. Znany handlarz koni Armiu Bruder w Budapeszcie, który udał się do Londynu w sprawie dostawy koni węgierskich dla Anglików na pole wojny połud. afryk., uciekł stamtąd do Ameryki, sprzeniewierzywszy 200.000 kor.

Samobójstwo. W Manheimie otruł się kupiec Jakób Gunsenhäuser, prokurzysta firmy „Karol Ficks", po sprzeniewierzeniu 300 000 marek na szkodę wdowy, reprezentantki powyższej firmy.

Rezydencja księstwa Ottonów Windischgraetzów. Arcyksiężniczka Elżbieta Marja, obecnie już księżna Windischgraetz, zamieszka z mężem w Pradze, w wilii Gröbe. Willa wznosi się na skalistej pochyłości górskiej, stok górski zamieniono w ogrody i zakąty leśne. Część skały zamienono w piękną, fantastyczną grotę. Nad całością krajobrazu góruje potężny gmach w stylu renesansowym wśród zieleni drzew parkowych. Szeroka droga zamienia się w olbrzymi zajazd, utworzony z balustrad kamiennych; zakończeniem jego jest budynek. Na prawo teren opada w ostrą wyciętą szczelinę, z której wychylają się wierzchołki drzew szpilkowych. Po stokach góry wycięto krużganki, w których bluszcze wiją się po wilgotnych ścianach. Na prawo i lewo od groty prowadzą schody na szeroki taras, wielkie sklepienie łukowe nakrywa otwartą, letnią salę stołową, z której na wszystkie strony otwiera się piękny widok. Na tarasie wznosi się fontanna, przedstawiająca smoka, z którego paszczy tryskają potężne strumienie wody. Willa dwupiętrowa obejmuje 35 pokojów mieszkalnych. Kuchnie i spiżarnie znajdują się w suterenach, częścią zbudowanych w skale. Na parterze urządzona jest sala stołowa i pokoje mieszkalne. Na pierwszem piętrze znajdują się salony, na drugiem mieszkania dla dworu. Urządzenie całego pałacu ma kosztować 6 milj. koron.

Cesarski posag. Monarcha austrjacki z niezwykłą hojnością obdarzył wnuczkę swoją, arcyksiężniczkę Elżbietę, która w dniu onegdajszym poślubiła ks. Ottona Windisch-Graetza W posagu dał jej 8 miljonów koron, a nadto pensję roczną w sumie 1,250.000 kor., zamek i 20.000 akrów ziemi, pałac w Wiedniu, oraz klejnoty wartości 5 milj. kor.; składa się na nie riwiera z 32 wielkich brylantów, djadem w kształcie korony, z pięciu wielkiemi soliterami, stanowiącemi niegdyś własność ojca arcyksiężniczki, arcyksięcia Rudolfa, brosze, kolczyki, pierścienie, ze spuścizny po cesarzowej Elżbiecie, oraz 27 gwiazd brylantowych, które zmarła monarchini nosiła z upodobaniem, wspaniały garnitur szmaragdowy, drugi z pereł różowych, oprawnych w brylanty, wreszcie serwis złoty na 36 osób. Od narzeczonego otrzymała arcyksiężniczka w darze ślubnym naszyjnik z czterech rzędów pereł, z wielką agrafą brylantową; w środku agrafy jaśnieje wspaniały ametyst, stary klejnot rodzinny książąt Windisch-Graetzów.

Olbrzymi pożar. W nocy na 24 stycznia olbrzymia łuna zajaśniała nad Budapesztem. W kierunku jej wyruszyły wszystkie budapeszteńskie straże pożarne i niebawem przekonano się, że płonie wielki młyn parowy „Concordia" przy ulicy Soro szarskiej. Pożar spostrzegł jeden ze stróżów nocnych młyna, a mianowicie, że z jednego okna piątego piętra, wydobywa się płomień. Kiedy jednak zaalarmowana straż pożarna przybyła, przekonano się niestety, że budynek młyna nie był już do uratowania. Olbrzymie zapasy mąki, łatwo zapalne, roznosiły ogień z piętra na piętro od góry Około godziny 1 w nocy stał już w płomieniach cały zakład młynarski.

Młyn „Concordia" był własnością syndykatu pod firmą Ignacy Deutsch i syn. Założono go kapitałem 2,400.000 koron. O przyczynie pożaru donoszą, że nastąpił on przez eksplozję pyłu mącznego, a szedł po piętrach przez kanały, którymi pszenicę sypią do młyna. Wobec tego ratunek ograniczyć się musiał do lokalizowania ognia. aby go nie dopuścić do innych budynków. Szkody — jak to doniosły już telegramy — wynoszą do 3,000.000 koron.

Wodzirej... przed-kolacyjny. Szykowiec co się zowie od czuba aż do pięty, — lakiery — własne ma! i frak — nie wynajęty!! Magnacki iście ton, golizny — ani znaku! Monokl mu w oku lśni — monogram — w szapoklaku. Choć w biurze jeno ma coś... sześćcet koron, oto — lecz lubi bawić się, młodzieniec ów — z ochotą. Że tańczy jako mistrz, co strawił wiek w balecie, więc wodzirejem jest, przedkolacyjnym przecie.. Toż warto spojrzeć nań, gdy woła: — Wszystkie pary! tak pewną minę ma, jak wódz na wojnie stary. Przy stole, wznosząc głos, (nie piwem naturalnie!!) komplimeut zwykle wręcz ku onej gosposi palnie... A zjadłszy tłustą gęś — po trudzie tym i znoju, cichutko potem już wnet znika z przedpokoju. Po

† Aniela Aszpergerowa.



Znakomita artystka polska i prawdziwa mistrzyni słowa nie żyje!

Zmarła artystka, której działalność streszcza w sobie przeszło półwiekową historję naszego teatru — ostatnia, która głosiła polskie słowo z trzech scen we Lwowie, gdyż pierwsze jej występy odbyły się na starej scenie teatru przy placu Castrum.

Była chlubą i ozdobą sceny!

Aniela z Kamińskich Aszpergerowa ujrzała światło dzienne w Warszawie w r. 1818, gdzie też wystąpiła po raz pierwszy na scenie w komedji „Zazdrośni w miłości." Występuje następnie w Wilnie i Mińsku, a w r. 1839 zaślubia Wojciecha Aszpergera i pracuje znów na scenie warszawskiej aż po r. 1841.

W tym roku przybyła do Lwowa, gdzie z małemi przerwami stale przebywała do końca życia. Po raz pierwszy wystąpiła Aszpergerowa na naszej scenie 24 września 1841 w dramacie „Rita Hiszpanka", poczem nastąpiły dalsze występy w „Hortensji", „Ludwice de Ligneroll."

Ocena pierwszych występów Aszpergerowej we Lwowie nie grzeszyła wcale pobłażliwością, nie odmawiano jej wprawdzie talentu, lecz gra jej, zdaniem ówczesnej krytyki, nie zdołała jeszcze „rozerwać krępującego jej swobodę jarzma szkolnej rutyny" — za właściwy dla jej talentu teren uważano: „role spokojne, sceny z życia i świata teraźniejszego." Ksawery Prek, w swym pamiętniku, który dla spraw lwowskich jest tak niesłychanie interesujący, tak charakteryzuje zmarłą:

„Przystojna postać, twarz przyjemna, oczy i włosy czarne, poruszenia szykowne, zdobiły tę znakomitą artystkę we wszystkich chwilach dramatu."

Aszpergerowa stała się jednak wkrótce ozdobą i filarem sceny lwowskiej; grywała wszystko, począwszy od wodewilu (Basia w „Krakowiakach", Zosia w „Skalbmierzankach"), a skończywszy na tragedji i modnym wówczas melodramacie. Nie obcemi jej też były role męskie w komedji („Ulicznik paryski", „Wicehrabia de Letorieres") i kreacje salonowe („Pani Adamowa", „Kean", „Żydzi"), wreszcie role kokietek („Kapitan Jose"). Ta wszechstronność, być może nawet w gruncie rzeczy wadliwa dla talentu Aszpergerowej, nadała jej jednak wyjątkowo dominujące stanowisko na scenie lwowskiej. Stanowisko to wzmacniało się z biegiem lat.

Aszpergerowa zajmowała wybitne stanowisko wówczas, gdy uczenice starego Kamińskiego (Kamińska. Starzewska, Rudkiewiczowa) schodziły już z pola, utrzymując się na zajętych stanowiskach, głównie dzięki dawniejszym zasługom i sympatji publiczności. W Aszpergerowej, dzięki jej wszechstronności, znalazły one wszystkie poważną rywalkę. Przeglądając repertuar ról grywanych przez nią w pierwszych latach pobytu we Lwowie, znajdujemy się w istnem pandaemonium teatralnem. W latach siedmdziesiątych widzimy Aszpergerową głównie w rolach matek i rolach charakterystycznych. Role jej w „Ryszardzie III.", w „Arji i Messalinie", „Balladynie", „Dymitrze samozwańcu", „Karpackich góralach", cechował ów patos tragiczny, właściwy starej szkole. Patos ów nie polegał li na samej deklamacji, lecz owiewał swem tchnieniem cały, prawdziwie koturnowy sposób gry sędziwej artystki. Patrząc na nią widzieliśmy tragedję w najpiękniejszym jej rozwoju na scenie polskiej.

Tem dziwniejszą, bardziej zagadkową była dla wszystkich owa naturalność i łatwość zarazem w nagięciu się do nowszego kierunku w sztuce.

Czy to w melodramacie („Dwie sieroty") jako opiła żebraczka, czy (jak w „Safandulach") komiczna stara panna, czy jako matka w salonie („Pan Damazy", „Przed ślubem", „Przezorna mama"), gra artystki była zawsze pełną życiowej prawdy, oryginalną, a przytem zastanawiająca swą miarą i szlachetnością stylu. Jedną z ostatnich — iście monumentalną rolą jej — była księżna w „Świecie nudów". Było to arcydzieło sztuki scenicznej, zdumiewające swą głębokością i naturalnością zarazem.

Uwielbienie, jakie miał dla niej Lwów, objawiło się w całej pełni w czasie jej jubileuszu w r. 1884 Po raz ostatni wystąpiła A. Aszpergerowa za czasów dyrekcji p. Mieczysława Schmitta w r. 1890 — po raz ostatni widziała ją szersza publiczność na pierwszem przedstawieniu w nowym teatrze i na premierze opery Paderewskiego.

Zmarłej mistrzyni słowa cześć!

chwili w gronie dam ulata z serc nadzieja: znikł danser z pośród sal! Zabrakło wodzireja!! pretensji dziwnej ton, (wnoszony u nas wiecznie!) Wszak młodzian.. musi jeść — zaś tańczyć?.. nie koniecznie!! (*Eszet*).

Z kraju.

Pomorzany. (*Odnośnie do uroczystości „Jaselek“*), których opis podałem w *Dzienniku*, prostuję błąd drukarski co do nazwiska zmarłego burmistrza, który nazywał się Kliszcz, a nie „Kliszer“, jak wydrukowano. Przy tej okazji uzupełniam, że inicjatorem i aranżerem „Jaselek“ był p. Zborowski, prezes tutejszej Czytelni polskiej, człowiek gorliwej pracy we wszystkich sprawach narodowych naszego miasta.

---

* **Humorystyczny kalendarz „Smigusa“ na r. 1902**, ozdobiony kolorowemi ilustracjami, a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym działem informacyjnym — mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie **35 ct.** (70 h.) wraz z przesyłką pocztową. Kieszonkowy kalendarzyk *Śmigusa* **15 ct.** (30 h.).

* **Colosseum Therna.** Od dnia 16 stycznia sensacyjny program nowości. Wyścigi cyklistów na równi pochyłej trupy Hoods, sensacji teatru Alhambra w Londynie. Morcaschani, piękna królka, słynna śpiewaczka barytonowa. Les 4 Colini's, tańce kinetoskopowe. Les 2 Cabiac's, akrobaci flegmatyczni. Lola Durban, subretka operetkowa. M Chromos, pozy i tańce polichromowe. Los Suarez, hiszpańscy tancerze. La petite Laurette, chanteuse franco napolitaine. Bioskop amerykański, 1) Syn marnotrawny, 2) Bramin i motyl, 3) Straż pożarna. — Codziennie o godzinie 8-ej wieczorem sensacyjne przedstawienie. W niedzielę i święta dwa przedstawienia o godzinie 4-tej popołudniu i 8-mej wieczorem. Co piątku High-Life.

Bilety są wcześniej do nabycia w biurze dzienników Plohna ul Karola Ludwika 9.

* **Kurs przygotowawczy** do egzaminu na jednorocznych ochotników (Intelligenzprüfung) rozpoczyna się z dniem 1 marca b. r. w szkole przygotowawczej St. Dobrowolskiego we Lwowie, ul. Podlewskiego l. 9. Objaśnienia i wykaz uczniów aprobowanych na żądanie.

* **Zgromadzenie tygodniowe** Towarzystwa politechn. odbędzie się we środę dnia 29 stycznia b. r. o godzinie 7 wieczorem w lokalu Towarzystwa politechnicznego we Lwowie, ulica Chorążczyzny l. 17, I. piętro. Na porządku dziennym: 1. Sprawozdanie komitetu przedwyborczego. 2. Dyskusja nad odczytem p. Stefana Ossowskiego, p. t.: „Młodzież i szkoła politechniczna wobec przyszłości ekonomicznej społeczeństwa polskiego“.

* **Walne zgromadzenie** członków akademickiego Koła Towarzystwa „Szkoły ludowej“ odbędzie się w piątek dnia 31 stycznia b. r. o godzinie 7 mej wieczorem w sali III. uniwersytetu lwowskiego. Na porządku dziennym sprawozdanie za rok 1900/1, tudzież wybór nowego zarządu.

* **Wieczór śmiechu** i rozmaitości odbędzie się w sali „Sokoła“ dnia 2 lutego b. r. W wieczorze tym współdziałają prócz grona amatorów także artyści teatru miejskiego p. Kliszewska i p. Lelewicz, którzy odśpiewają „Wesołą wojnę“, Straussa.

Bliższe szczegóły doniosą afisze. Bilety do nabycia w kancelarji „Sokoła“ od czwartku 30 stycznia b. r.

* **Zaproszenia na bal prasy** zostały już w przeważnej części rozesłane. Gdy jednak często, bądź skutkiem niedokładności adresu, bądź z winy posłańców pocztowych, zaproszenia balowe nie dostają się do rąk adresatów, przeto komitet balowy prosi uprzejmie wszystkich, którzy zaproszenia jeszcze nie otrzymali, a chcą uczestniczyć w balu prasy, aby zgłosili się wprost, za pomocą kartki korespondencyjnej do członka komitetu, p. Aleksandra Milskiego, ulica Akademicka l. 10.

Zmarli:

Jan Abdank Kozubski, emerytowany starszy inżynier kolei państwowych, zmarł we Lwowie 68 roku życia.

Aleksender Paulo, emerytowany radca wyższego sądu kraj. i prokurator państwa, zmarł w Brzeżanach, przeżywszy lat 75

Romuald Baron, starszy zarządca salin w Bochni, przeżywssy lat 53, zmarł w Bochni.

Pod Czarnohorą w Żabiu, zmarł ks. Teodor Korzyński, w 71 r. życia.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we wtorek „Mężczyzna“, sztuka w 3 aktach przez Gabrjelę Zapolską-Janowską,

Jutro w środę „Carmen“, opera w 4 aktach Jerzego Bizet'a. Pierwszy gościnny występ Charlotty Wyns primadonny opery komicznej w Paryżu i występ gościnny Eugenjusza Guszalewicza.

We czwartek (wznowienie) „Bracia Lerche“, komedja w 3 aktach Adama Asnyka.

W piątek „Cyganerja“, opera w 4 aktach G Puccini'ego Drugi i ostatni gościnny występ Charlotty Wyns i występ gościnny p. Eugenjusza Guszalewicza.

W sobotę „Tamten“, sztuka w 5 aktach J. Maskoffa.

Znakomity nasz krytyk dr. Piotr Chmielowski rozpoczął wczoraj we Lwowie swe powszechne wykłady uniwersyteckie. Do soboty 1 lutego włącznie, mówić będzie o naszym dramacie z ostatniej doby. Wczorajszy jego wykład był wstępem, w którym objaśniał bardzo licznie zebranych słuchaczów, czem jest w danej chwili dramat dla narodu. Przeszedłszy w krótkości historję dramatu, zakończył swą prelekcję wykazaniem różnic, jakie zachodzą między dramatem greckim, a misterjami średniowiecznemi, między pseudoklasycznymi dramaturgami francuskimi, a największym dramaturgiem nowożytnym — Szekspirem.

Izba sądowa.

Lwów 28 stycznia.

Rabunek.

Antoni Jakimowski i Antoni Jakuba, dwaj 20-letni wyrobnicy w Ubercach niezabitowskich, napadli dnia 26 października zr. wieczorem na powracającego z roboty Michała Klimeckiego i zarzuciwszy mu płótniankę na głowę przewrócili go na ziemię i wydarli przemocą z kieszeni pugilares z kwotą 2 kor. 20 hal.

Wnet odkryła żandarmerja sprawców tego rabunku, którzy też dziś na ławie oskarżonych zasiedli.

W trybunale zasiadają radca Podlaszecki jako przewodniczący, i radcy Herasimowicz i Wierzbicki. Oskarża prokurator Strzelecki, bronią zaś oskarżonych dr. Mileński i dr. Kroch.

Wobec tego, iż oskarżeni przyznali się w zupełności, rozprawa postępuje w bardzo szybkiem tempie.

O godz. pół do 1 udali się sędziowie na naradę dla wydania werdyktu.

Wybory do rady miejskiej.

Od pana Kazimierza Kamieniobrodzkiego otrzymaliśmy następujący komunikat z prośbą o umieszczenie:

„Nie chcąc mieć nic wspólnego z prywatą, jaka się w łonie prezydjum komitetu przedwyborczego „Obywateli wszystkich dzielnic“ okazała, ustąpiłem z tego komitetu, a tem samem z godności przewodniczącego. Również zgłosili swe wystąpienie: zastępca przewodniczącego p. Maksymiljan Thom i pierwszy sekretarz ks. Mikołaj Mojżeszowicz“.

Jakkolwiek dość tajemniczem ciałem zbiorowem był i jest ów komitet „obywateli wszystkich dzielnic“, dzielnice bowiem — o ile nam wiadomo — nikogo do komitetu nie wybierały, to przecie znamiennym jest fakt, że w tem samozwańczem gronie, bo inaczej go nazwać nie można, zaraz na pierwszym wstępie wyszła na jaw prywata, która zmusiła do ustąpienia ludzi, wciągniętych „dla firmy“ na czoło komitetu.

Jestto dalej znamiennym objawem, jak u nas upadło poczucie obywatelskie i jak się wprost uważa mandaty radzieckie, za coś, co tylko pewnym jednostkom może i powinno przypaść w udziale. Oto taktyka tych ludzi: Zbierze się kilku ambitnych panów i przy poufnej pogadance objawia chęć zostania radnymi miasta; albo ktoś, komu z przeróżnych powodów zależy na tem, aby siedzieć na ratuszu, wyszukuje sobie kilku serdecznych przyjaciół i — komitet gotowy. Przybiera tylko szumną nazwę i pewnego pięknego poranku w okresie przedwyborczym, zdumiony Lwów dowiaduje się że „dzielnice“, albo „liczne grono poważnych obywateli“, albo „niezawiśli“ zalecają do przyjęcia takich a takich kandydatów.

Rozpoczyna się teraz agitacja, a ponieważ pokazuje się niebawem, że każdy taki komitet, zawiązany dla pewnego grona, ma takich samych panów, kubek w bubek, którym wcale nie o dobro gminy, ale o interes osobisty, a najwięcej o zadowolenie własnej ambicji idzie, więc dalejże w kompromisy i szacherki wyborcze, wiodące prostą drogą do obałamucenia łatwowiernych i bezkrytycznych wyborców, głosujących na komendę.

Skutki takich machinacyj nie dają na siebie czekać. Wybory wypadły po myśli skomisowanych komitetów i do rady wchodzą panowie, którzy ambicję swą zadowolili, a nie biorąc następnie żadnego udziału w pracach rady miejskiej, stają się niepotrzebnym balastem na szereg lat.

Inaczej bywało, gdy obywatelstwo się na sprawy miejskie i gminy z innego, bo ze stanowiska obywatelskiego, zapatrywało. Inaczej też i stały interesy gminy, a lwowska rada świeciła przykładem prowincji. Było zrozumienie obowiązków, była karność. Oglądano się za ludźmi i nie kandydaci tworzyli komitety dla siebie, ale komitet powoływał kandydatów, którzy następnie swe obowiązki należycie spełniali. Dziś w agitacji komitetów, nie obywateli, ale agitatorów, leży cały ciężar pracy przedwyborczej, a że robota taka nietylko nie wychodzi na korzyść gminy, ale czemraz więcej demoralizuje szerokie warstwy mieszczaństwa, o tem chyba nie może być dwu zdań.

Czas najwyższy zerwać z tą zgubną praktyką, czas zastanowić się należycie nad tem, gdzie my i dokąd wogóle dojdziemy i gdzie się zaprowadzi gospodarka gminy, której ciężar stale na połowie ledwie rady spoczywa, bo druga połowa stale udziału w pracach nie bierze. Nic nie pomoże, choćby najsurowsza krytyka działalności na zgromadzeniach wyborczych, nie pomoże biadanie i wyrzekanie po kątach na złe stosunki i upadek interesów gminy, jeżeli się nie zabierzemy na serjo łącznemi siłami do ich naprawy.

A do naprawy tej nie dojdzie się inną drogą, jak przez oglądnięcie się za ludźmi, których głos publiczny wskazuje na to, że dorośli do zadania, jakie na nich wkłada obowiązek i poczucie obywatelskie. Ludzie tacy znajdą się napewne, ale nie należy ich szukać w tych komitetach, które się zawiązują jedynie dla asekuracji mandatów, widocznie bardzo ponętnych, jeżeli się na agitację nie skąpi ani pieniędzy, ani trucia ducha obywatelskiego.

Nowe działa.

Dzienniki wiedeńskie utrzymują, że komisyjne próby z nową lekką haubicą polową zostały już w jesieni r. z. ukończone, a obecnie rozpoczęto praktyczne próby z tem działem w oddziałach wojskowych. Mianowicie z końcem z. r. odstawiono działa dla jednej baterji haubic (konstrukja z r. 1899) do pułku artylerji dywizyjnej nr. 14 w Preszburgu, gdzie złożono osobną taką baterję próbną, a w połowie b. m. rozpoczęto próbne strzelanie na polu ćwiczeń pod Preszburgiem. Baterja ta składa się z sześciu 10 centimetrowych haubic polowych i z sześciu wozów amunicyjnych. Rury dział są z kutego bronzu i opatrzone odpowiednim przyrządem do odtylcowego zamykania. Laweta jest tak urządzona, że pozwala podnieść do góry lub opuścić w dół lufę, oraz nadawać jej z łatwością odpowiedni kierunek. Ciężar haubicy odpowiada ciężarowi dotychczasowych dział polowych. Dotychczasowe ćwiczenia ze strzelaniem, dały podobno bardzo dobry rezultat; po ukończeniu tych ćwiczeń rozpoczną się próby z zaprzęgiem dla tych haubic, co ma być ukończone do 1 maja. Jeżeli wszystkie te próby wypadną dobrze, wówczas rozmaite korpusy armji otrzymają pewną liczbę takich bateryj, aby zaznajomić się ze skutecznością i sposobem używania tych dział.

Obliczają, że będzie potrzeba 900 do 1200 tych dział, nie licząc niezbędnych zapasów i wozów amunicyjnych. Baterje składać się mają z 6 dział, a każda dywizja wojsk pieszych otrzyma albo po 3 baterje, albo po dwa oddziały po dwie baterje, czyli po 18 albo po 24 haubic. Haubice te są przeznaczone przeciw celom ukrytym i leżącym, gdy przeciw celom widocznym i poruszającym się w polu, używane będą nadal działa polowe.

Kwestja nowych dział polowych jeszcze tak nie postąpiła, jak kwestja haubic, — studja i próby odbywają się jednak nieustannie. Dzienniki przewidują, że w budżecie wspólnym, który nie tegorocznym, lecz dopiero przyszłorocznym (1903) delegacjom będzie przedłożony, znajdować się będzie pozycja 15 do 20 miljonów koron jako pierwsza rata całego kredytu 120 do 150 miljonów koron na nowe haubice i działa polowe.

Dotychczas posiadają Austro-Węgry w każdym korpusie armji (w trzech dywizjach) tylko po 96 dział, przy reorganizacji artylerji jednak, która będzie musiała być przeprowadzona razem z zaprowadzeniem nowych armat, liczba ta dział będzie znacznie podwyższona, aby siła bojowa naszych korpusów mogła dorównać korpusom państw zagranicznych.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Z komisji budżetowej.

Wiedeń 28 stycznia. Komisja budżetowa rozpoczęła dziś obrady nad budżetem ministerstwa oświaty.

P. Starzyński referuje o centralnym zarządzie.

Wiedeń 28 stycznia. W komisji budżetowej p. Starzyński na końcu swego referatu wniósł rezolucję, domagającą się podwyższenia stałych dotacyj dla Akademij umiejętności w Pradze i Krakowie z 40 na 50 000 i wstawienia tych kwot już w budżecie na rok 1903.

Dalej domaga się mowca podwyższenia kwot na restaurację kościoła w Żółkwi, św. Anny w Krakowie i kościoła w Tyńcu.

Podwyższenie cen chleba.

Kraków 28 stycznia. Kwestja podwyższenia cen pieczywa zaczyna przybierać ostry przebieg. Dziś zaczęto przesłuchiwać w magistracie piekarzy, którzy samowolnie podnieśli ceny pieczywa. Przesłuchiwani tłumaczą się, że z powodu podrożenia mąki, nie mogą sprzedadawać po niższych cenach. W kołach majstrów piekarskich podnoszą jak słychać myśl zawiązania kartelu piekarzy celem solidarnego ostanowienia cen.

Z krak. rady miejskiej.

Kraków 28 stycznia. Komisja budżetowa rady miejskiej odbyła wczoraj pierwsze posiedzenie. Przeprowadzono podział referatów. Generalnym referentem budżetu został p. Ponikło. Następne posiedzenie jutro.

Robotnicy polscy do Poznania.

Poznań 28 stycznia. Sprowadzaniem robotników galicyjskich do Prus zajmuje się obecnie agentura centralna Towarzystwa gospodarskiego w Poznaniu. Agentura ogłasza w dziennikach wezwanie do rolników mających zamiar sprowadzić robotników z Galicji, by spiesznie zgłaszali zamówienia.

Muzyka polska.

Poznań 28 stycznia Zawiązało się tu kółko osób prywatnych mające za cel stworzenie nowej instytucji dla rozwoju i udoskonalenia muzyki polskiej, mianowicie Towarzystwa muzycznego.

Książę Walji w Berlinie.

Berlin 28 stycznia. Wczoraj wieczorem odbył się w zamku wielki obiad, na którym był także książę Walji. Król wirtemberski wniósł toast na cześć cesarza Wilhelma.

Z parlamentu szwedzkiego.

Stokholm 28 stycznia. Dep. Hedin postawił w parlamencie wniosek, domagający się, aby Szwecja i Norwegja po porozumieniu się z rządem duńskim notyfikowały w drodze dyplomatycznej mocarstwa, że państwa skandynawskie jak dotąd, tak i na przyszłość zachowają zasadę zupełnej neutralności.

Z parlamentu rumuńskiego.

Bukareszt 28 stycznia. Rząd przedłożył wczoraj budżet na rok bieżący, który wykazuje dochody w kwocie 218·5 miljona franków.

Konferencja cukrowa.

Paryż 28 stycznia. Minister rolnictwa Dupuy przyjął wczoraj deputację Towarzystwa rolniczego, która prosiła go, aby zapewnił należytą ochronę na konferencji brukselskiej interesom okolic produkujących cukier i aby zniesiono niemiecki kartel cukrowy. Minister przyrzekł dołożyć wszelkich starań w tym kierunku.

Karliści.

Nicea 28 stycznia. Policja królewska w Madrycie twierdzi, że choroba Don Jaime'a, syna Don Karlosa, jest zmyśloną, by uśpić czujność rządu hiszpańskiego i pod jej pokrywką umożliwić wszystkim naczelnikom karlistów zjazd, niby to u łoża umierającego księcia. Don Karlos nie chce żadną miarą dopuścić Alfonsa XIII do spokojnego objęcia rządów i dlatego polecił, by w marcu wybuchło na terytorjum hiszpańskiem ogólne powstanie. Przez granicę przekradł się już generał karlistyczny Ochra i dwóch innych komendantów. Mają się oni zająć zorganizowaniem kadrów. Panujące obecnie w Hiszpanji powszechne niezadowolenie jest pożądanym dla karlistów środkiem agitacyjnym. Sagasta chce sparaliżować tę agitację, tworząc gabinet koalicyjny nawet z udziałem republikanów umiarkowanych.

Policja francuska w Nicei śledzi pilnie kroki Don Karlosa na prośby rządu hiszpańskiego.

Eksplozja dynamitu.

Nowy Jork 28 stycznia. W prowizorycznym budynku dla przechowania materjałów, przy ulicy 40, nastąpiła wczoraj eksplozja dynamitu, używanego przy budowie tunelu przechodniego. Wskutek wybuchu nagromadzonej tam znacznej ilości dynamitu, wyleciały wszystkie szyby sąsiednich domów. Wielu robotników utraciło życie, kilkunastu odniosło uszkodzenia.

Nowy Jork 28 stycznia. Według sprawozdania policyjnego o wybuchu przy ul. 40, 4 osoby zginęły na miejscu, jedna zmarła wkrótce po katastrofie skutkiem otrzymanych w niej obrażeń. O ile stwierdzono, powodem katastrofy była eksplozja miny, założonej w tunelu, która była tak silną, że spowodowała wybuch dynamitu, nagromadzonego w leżącym nieopodal budynku. Szkoda materjalna jest znaczna. Inżyniera prowadzącego roboty uwięziono. Wiele sąsiednich domów zostało zdemolowanych. Wybuch spowodował usunięcie się drogi na dużej przestrzeni.

Kraków 28 stycznia. Do Lwowa wyjeżdżają na jutrzejszy bal marszałkowski prezydent Friedlein i wiceprezydent dr. Leo.

Berlin 28 stycznia. *Reichsgesetzpost* ogłasza ustawę o uregulowaniu granicy niemiecko-austrjackiej wzdłuż rzeki Przemszy.

Petersburg 28 stycznia. Dziennik urzędowy donosi, że osobny urzędnik ministerstwa spraw wewnętrznych otrzymał polecenie wypracowania nowej ustawy o stanie chłopskim.

Kronika z ostatniej chwili.

O ostatnich chwilach życia Anieli Aszpergerowej donoszą nam, co następuje: Chora, jak stwierdził lekarz ordynujący, dr. Elektorowicz, w dniach ostatnich miała się znacznie lepiej i nic nie zapowiadało katastrofy. Korzystając z takiego stanu zdrowia, córka, pani Giełgudowa, wyjechała na czas krótki do Krakowa, przy chorej zaś czuwała jedna z przyjaciółek rodziny. Wczoraj, o godzinie 7 wieczorem, odwiedził sędziwą artystkę p. Władysław Woleński. Czuła się dobrze, była przytomną i spokojną; rozmawiała, popijając kefir. Dopiero po godzinie 11 popadła w sen, a około godziny 12 przyjaciółka, czuwająca przy niej, stwierdziła, że wielka artystka wyzionęła ducha. Śmierć nastąpiła we śnie.

Pogrzeb śp. Anieli Aszpergerowej odbędzie się we czwartek po południu, a będzie manifestacją powszechnego hołdu dla pamięci tak bardzo zasłużonej artystki. Z gmachu teatru miejskiego powiewa żałobna flaga.

Urządzeniem pogrzebu zajmie się komitet artystów, złożony z pp.: dyrektora Pawlikowskiego, sekretarza Sacnorowskiego, Woleńskiego, Jaworskiego, Hierowskiego, Szymańskiego i Jeromina. Na trumnie złożone będą dwa wieńce: od dyrekcji teatru i od artystów sceny. Nad grobem, imieniem artystów przemówi p Wład. Woleński. Śpiewać będą chóry teatru, oraz „Echo“ i „Lutnia.“

Podziękowanie. Na ręce wiceprezesa koła literacko artystycznego p. Kazimierza Skrzyńskiego nadszedł z Poznania list, w którym członkowie komitetu wrześnieńskiego pp. Józef Kościelski, ks. Antoni Stychel, Adam hr. Poniński, Stefan Chociszewski i dr. Felicjan Niegolewski, przesyłają „najserdeczniejsze podziękowanie kołu literacko-artystycznemu za wspólne odczucie niedoli, jaka spotkała braci naszych we Wrześni, którego wyrazem było urządzenie koncertu na rzecz dzieci zasądzonych i ich rodzin, przyczyniającego się świetnym swym rezultatem do otarcia łez biednym i nieszczęśliwym“.

Szeroka zabawa. Zygmunt J., urzędnik prywatny, zabawiał się w kawiarni teatralnej do godziny 4 rano a wyszedłszy stamtąd, zawołał karetkę i kazał obwozić się po całem mieście. By mu się samemu nie nudziło, zabrał ze sobą do karetki muzykanta Sandora Tolla, który mu grą na skrzypcach uprzyjemniał spacer. Jeżdżono tedy i grał muzykant na skrzypcach do godziny pół do 8 rano, tj. aż do chwili, kiedy rozmarzony mecenas sztuki miał już muzyki dość i połamał grajkowi skrzypce, wartości 100 koron.

Kiedy z karetki obaj wysiedli, wszczęła się awantura, gdyż pan J. obwinił grajka o wyciągnięcie mu z kieszeni pugilaresu z 60 koronami, grajek natomiast oświadczył, że pieniądze te dał mu sam J. jako odszkodowanie za złamane skrzypce. Sprawa oparła się o policję, że jednak obie strony sporne, t. j. i pan J. i grajek, byli pijani, pozostawiono ostateczne rozstrzygnięcie sporu, aż do czasu zupełnego ich wytrzeźwienia się.

Rozmaitości.

Próżność aktorska. Francuski dziennik *Le Matin* opowiada zabawną historję o słynnym aktorze Laferriere. Miał grać raz na prowincji. Przed przedstawieniem bierze dyrektora teatru na bok i powiada mu:

— Jest zwyczaj, że kiedy występuję na prowincji, to po skończeniu sztuki, kurtyna się podnosi, i aktorka, która ze mną grała główną rolę, podaje mi wieniec.

— Bardzo dobrze — odrzekł dyrektor — zaraz poszlę go obstalować.

— Niepotrzeba — mówi Laferriére ja przywiozłem go ze sobą.

— A to ślicznie! Ale ponieważ panna X. musi przytem coś do pana przemówić, to pozwól pan, że pójdę zaraz jej to napisać.

— Ale po co, drogi dyrektorze? Ja już przygotowałem Oto jest — i podał mu kartę papieru, wydobywszy ją z kieszeni.

Po przedstawieniu, kiedy kurtyna się podniosła, panna X. wręczyła Laferrierowi wieniec, a gdy burza oklasków rozentuzjazmowanej publiczności trochę ucichła, odczytała pochlebne komplementy, które sobie Laferriére sam napisał.

Wtedy dopiero zaczęło się przedstawienie drugiej komedji. Aktor wzruszony, jakby niespodziewający się takiego hołdu, zaczął dziękować, lecz łkanie nie pozwoliło mu dokończyć i w końcu naprawdę łzy mu popłynęły.

Oczywiście przywiózł je także ze sobą.

Z ręką do serca przyciśniętą, ażeby powstrzymać jego bicie gwałtowne, oświadczył uszczęśliwionej publiczności, że nigdy w życiu jeszcze nie doznał tak wielkiego wzruszenia i szczęścia.

Czy tylko na scenie grają się takie komedje — i czy tylko aktorzy piszą sami sobie pochwały?...

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 27 stycznia.

(*fr.*) Popyt o renty, który ustał był cokolwiek, znów się powiększa. Pozatem faworyzuje spekulacja walory żelazne, w czem znajduje bardzo silną podporę w targu berlińskim. Doniesienia bowiem z Ameryki potwierdzać się zdają dotychczasowe pogłoski, że amerykańskie fabryki takie mają mnóstwo zamówień, iż nie podołają im i że w tym roku będzie musiała Ameryka sprowadzać żelazo z Europy. Podobno jedna z firm londyńskich zawarła już umowę o dostawę 25 000 ton żelaza do Ameryki. Oprócz walorów żelaznych cieszą się znacznym popytem także kredyty, akcje Unionbanku i Statsbahny. W tych ostatnich przedsiębrał dziś arbitraż dosyć znaczne zakupna na rachunek Berlina. Ostatnimi dniami dostarczyły Landerbank i Bankverein Bankowi austro-węgierskiemu za 3 miljony koron złota w monetach amerykańskich.

Wiedeń 28 stycznia. Na drugiej giełdzie nastąpił wszelki spadek akcyj Alpinów. Spadek ten wywołała pogłoska o zamiarze wydania 6000 nowych akcyj celem pokrycia długu bieżącego w kwocie 18 miljonów koron.

— **Wiedeń** 28 stycznia. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 9·75 do 9 76, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—: żyto na wiosnę od 8·18 do 8 19, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·— kukurydza na maj-czerwiec od 5 63 do 5 64, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od —·— do —·—; owies na wiosnę od 7 79 do 7·80, na maj-czewiec od —· do —·—, na jesień od —·— do —·—; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od 12·50 do 12 60; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od —·— do —·—. Usposobienie pewne. Zimno.

— **Budapeszt** 28 stycznia. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 9·57 do 9·58, na październik od 8·46 do 8·47 żyto na kwiecień od 7·99 do 8·—; owies na kwiecień od 7 54 do 7·55; kukurydza na maj od 5·34 do 5·35; rzepak na sierpień od 12·20 do 12 30. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ogranicz. Usposobienie słabe. Zimno.

Wiedeń 28 stycznia. (Giełda południ. godzina 12 m. 30). Marki 117 22. Renta majowa 100·80, Węg. renta koronowa 96 75, Akcje austr. zakł. kred. 657·—, Akcje węg. zakł. kred. 675·—, Akcje Anglobanku 263 —, Akcje Unionbanku 555 —, Akcje Bankvereinu 455 —, Akcje Länderbanku 418 —, Akcje kolei państw. 669 50. Lombardy 75 25, Akcje kolei Elbethal 453 — Akcje fabryki broni 315 —, Akcje tytoniowe — —, Akcje Alpiny 373 —, Akcje Rima Muranji 489·—, Akcje praskiego Tow. żel. 1.468, Losy tureckie 104·50 Ruble 253·— Usposobienie silne.

Berlin 28 stycznia (Giełda poranna). Akcje kredytowe 206 90, Tow. dyskontowe 186 70. Usposobienie silne.

NEKROLOGJA.

†

MARJA FISCHER

z domu PAWLIK

wdowa po nadinżynierze

po krótkich a ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami zmarła d. 27 stycznia 1902 r. przeżywszy lat 80.

Eksportacja zwłok z głównego dworca ck kolei państwowej we Lwowie odbędzie się dnia 29 stycznia b. r., skąd zwłoki przewiezione będą do Wiednia, gdzie na cmentarzu Centralnym, w grobowcu familijnym pochowane zostaną

„Concordia“. A. Kurkowski.

Przyjechali do Lwowa

dnia 28 stycznia 1902 r.

HOTEL GEORGE. Hr. S. Konarski z Dubiecka. S. Gołaszewski z Konczak. J. Zadurowicz z Orelca. J. Rukawina z Brodów. J. Łubkowski z Porzecza. M. Schraer z Drohobycza. S. Niementowski ze Zbaraża. O. Bruner z Wiednia. E. Zillich z Wiednia. C. Wyns z Paryża.

HOTEL EUROPEJSKI. K. Polański z Rudnik. J. Nadachowski z Kołomyi. J. Bereitenwald ze Schodnicy. M. Biechoński z Żarnowca. M. Dudziński z Klicka. E. Rożański z Mościsk. E. Lachowski z Zaleszczyk. B. Osuchowski z Turki J. Langer z Przemyśla. R. Janicki z Berezowicy. R. Reichler z Rawy rus. M. Koniecka z Krakowa. Dr. Lorsch ze Stanisławowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

(1)

TAJEMNICA LODOWCA.

I.

Nagłe zniknięcie Rudolfa Schuchmana, bankiera frankfurckiego, wywarło w Gröndelwaldzie wrażenie nader przygnębiające. Od trzech lat zwykł był spędzać w tej wiosce cały lipiec, a że był odważny i szczodry, zyskał wkrótce sympatję wszystkich mieszkańców. Często też nazywano go poufale „panem Schuch“.

Żal był ogólny. Niektórzy twierdzili, że bankier padł ofiarą zbrodni, inni przypuszczali, że się zdarzył nieszczęśliwy wypadek.

Sprawa miała być sądzoną drugiego sierpnia 1809 roku. Prawie wszyscy mieszkańcy wioski zebrali się na placu przed ratuszem.

Członkowie stowarzyszenia przewodników weszli do sali sądowej. Ludzie ci, młodzi jeszcze, lecz dojrzali wskutek ciągłej walki, zajęli szeregiem miejsca na ławkach, poprzednio ustawionych. Głowy ich wydawały się jakby wyciosane z kamienia, ale ciągły ruch rąk, w których obracali duże okrągłe kapelusze, zdradzał wewnętrzne wzburzenie tych natur prostych a szczerych.

Sędzia, sprawdziwszy, że całe stowarzyszenie stawiło się na jego wezwanie, zwrócił się do niezwykle wysokiego, bladego mężczyzny, który dotychczas nieśmiało stał na uboczu oparty o drzwi.

— Ulryku Tagmer, złóż swe zeznanie.

Ulryk zbliżył się krokiem niepewnym, oparł się dłońmi o stół i począł mówić:

— Puściliśmy się w drogę we wtorek o piątej z rana; noc mieliśmy spędzić na skale Schwarzegg, a nazajutrz stanąć na najwyższym szczycie góry... Dojście do tego szczytu uważałem za niemożliwe, powodowany jednak miłością własną, nie chciałem odmówić, gdy mi uczyniono tę propozycję. Zresztą, pan Schuch... pan Schuchmann, — poprawił się — obiecał w każdym razie zapłacić mi trzysta franków. Przez kilka godzin wspinaliśmy się coraz wyżej, nie napotykając wielkich trudności. Towarzysz mój był bardzo wesół. „Ulryku, — rzekł do mnie — zdaje mi się, że wyprawa ta doskonale nam się uda.“ — A ja na to: „Bardzo być może, panie Schuch.“ Roześmiał się, że mi się wymknęło skrócone jego nazwisko. Innym razem znów rzekł: — „Ulryku, pragnąłbym już dostać się na wierzchołek, bo nigdy jeszcze nie byłem tak głodny.“ — Później nic już nie mówił, bo droga stawała się do przebycia coraz cięższa i oddychanie coraz trudniejsze... Po niejakim czasie widzę, że pan Schuch... pan Schuchmann — poprawił się — oddala się od drogi, którą, za pomocą siekiery, toruję sobie wśród lodów... Nie zauważyłem tego poprzednio, bom szedł naprzód. Zacząłem więc wołać: „Nie chodź pan tamtędy! trzymaj się ściśle moich śladów!“ Lecz on ani myślał się wrócić. Przeciwnie. Odszedł w stronę odwrotną, wołając: — „Daj mi pokój, muszę obejrzeć ten kwiat z różowego śniegu!“ — I w tej właśnie chwili stało się nieszczęście!...

Dotychczas Ulryk mówił powoli, ale bez przerwy, jakby się opowiadania swego wyuczył na pamięć. Teraz się zatrzymał. Głos jego, coraz bardziej drżący, odmówił mu posłuszeństwa.

— I cóż dalej? spytał sędzia tonem oschłym i rozkazującym.

Dotykając dłonią czoła, pokrytego dużemi kroplami potu, Ulryk, z ogromnym wysiłkiem woli, zdołał wreszcie przemówić:

— Widocznie była tam tafla lodu zupełnie świeżego... Słyszałem chrzęst, krzyk... i już nie widziałem nikogo.

— Jakto? — spytał sędzia — czyście nie byli związani z panem Schuchmannem za pomocą powroza? Jakim sposobem, wy, góral tak doświadczony, mogliście popełnić podobną nieostrożność?

Ulryk, pytaniem tem przerażony, po chwili odrzekł z cicha:

— On nie chciał powroza...

Głuchy okrzyk dał się słyszeć wśród przewodników, siedzących na ławie.

Ulryk, bardzo zaniepokojony, zwrócił się ku nim i począł bełkotać:

— Jakto! wy przecież znacie te rzeczy!... Gdym się zbliżył do pana Schuchmana, by założyć mu powróz, odtrącił mię łokciem... ot, tak! — (wykonał ruch odpowiedni) — i rzekł: „Temi głupstwami chyba nudzić mię nie będziesz...“ I cóż wybyście zrobili na mojem miejscu? Czy przewodnik nie jest bardziej zależny od niewolnika?

Słowa te spotkały się z ponownym protestem zebranych przewodników.

— Ulryku Tagmer — rzekł sędzia, wszyscy uczciwi ludzie podzielą zdanie waszych kolegów. Przypuszczam jednak, że mówicie prawdę. W takim razie charakter wasz przedstawia się w świetle wcale nie szczególnym. Zechciej nam opowiedzieć coście uczynili bezpośrednio po tym nieszczęśliwym wypadku?

Przez kilka chwil następnych, Ulryk starał się zebrać swe myśli. Wreszcie, ciężko wzdychając:

— Nie przypominam sobie — rzekł zniechęcony.

Nieprzyjazne jednak szmery wśród przewodników i ostre, przenikliwe spojrzenie sędziego, dodały mu bodźca. Zebrawszy całą energję, rozstrzeloną w olbrzymich swych członkach, począł mówić:

— Ot, tak!... Pobiegłem na brzeg przepaści... nachyliłem się nad nią... nie widziałem nic, wszędzie lód i ciemność... Z głębi dochodził mię tylko głuchy szum, jakoby burzącej się wody... I zacząłem wołać: Panie Schuchmann!... panie Schuchmann! Wołałem może tysiąc razy. I słyszałem, jak głos mój długo leciał w przepaść... lecz z dołu nie odpowiadał mi dźwięk żaden!...

— Jak długo pozostawaliście tam na miejscu?

— Nie wiem.

— W każdym razie, ujrzano was w wiosce dopiero po upływie dwóch dni. Wzbudziło to ogólne zadziwienie. Dlaczego nie okazaliście większego pośpiechu w zawiadomieniu władzy?

Ulryk, znów opanowany przestrachem, odrzekł głosem urywanym:

— Wstyd mię powstrzymywał... i obawa... Wystaw pan sobie położenie przewodnika, który wraca bez podróżnego!...

Tym razem koledzy tego samego byli zdania. Tak, to położenie straszne! Kilku z nich z własnego je znało doświadczenia.

Po chwili odpoczynku, sędzia dalej ciągnął badanie.

— Onegdaj zaprowadziliście na ten sam szczyt czterech przewodników, którym polecono stwierdzenie waszego zeznania i nie potrafiliście im wskazać miejsca nieszczęśliwego wypadku. Jest to, co najmniej, bardzo dziwnem.

— Bo śnieg gęsty pokrył wszystko... nie mogłem rozróżnić poszczególnych szczelin...

Słysząc te słowa, sędzia powstał i rzekł:

— Ulryku! obowiązkiem moim przedstawić wam całą doniosłość tej sprawy: jesteście oskarżeni o zamordowanie Schuchmana w celu grabieży, a następnie o zrzucenie ciała jego w przepaść...

Oskarżony zbladł jeszcze bardziej; starając się jednak zapanować nad przestrachem, wzruszył ramionami.

— Pan Schuchman, — mówił sędzia, ze spojrzeniem, utkwionem w rysy oskarżonego, — miał zawsze przy sobie większą sumę pieniędzy. Nieraz widywano go, wyciągającego z kieszeni portmonetkę, wypchaną banknotami i złotem. Okoliczność ta i wam była wiadomą. I otóż, urządzacie się w taki sposób, by mu nikt, prócz was, nie towarzyszył...

— Przecież pan Schuchman, gdyby chciał, mógł wziąć ze sobą tragarza. Nie odradzałem mu.

— Co się tyczy tego twierdzenia, to przedstawiam wam formalne zaprzeczenie. Właściciel hotelu, zamieszkiwanego przez pana Schuchmana, złożył świadectwo następujące: „Dwudziestego piątego lipca pan Schuchman zawiadomił mię, iż nazajutrz zamierza puścić się w drogę na szczyt, zwany „Terreur“. Był zamyslony; spytał się mnie, czy Ulryk Tagmer jest człowiekiem, na którym można polegać. Odrzekłem mu, że z uwagi na niebezpieczeństwo przedsięwzięcia, nie powinien wyruszyć z jednym, lecz przynajmniej z dwoma, a może nawet z trzema przewodnikami. Po chwilowym namyśle jednak, pan Schuchman postanowił: „Nie gniewałoby to Tagmera; tak usilnie mię prosił, by nikogo nie zabierać z jego towarzyszy“. Tyle o sprawie tej jest mi wiadomem i to z czystem sumieniem niniejszem zaświadczam. Podpisano: Moeren, właściciel hotelu Grand-Moine“. Cóż wy na to?

Postać Tagmera wyrażała niemą rozpacz. Od czasu do czasu z krtani jego wydobywało się oddychanie, głośne, jakby oddech wołu.

(Ciąg dalszy nast).

L 24 02
Prez.

KONKURS

W myśl uchwały Rady miasta Krakowa z dnia 9 stycznia b. r. ogłasza się niniejszem Konkurs na posadę **Fizyka miejskiego** w VII klasie rangi z płacą roczną w kwocie 4 800 koron, dodatkiem kwaterowym w rocznej kwocie 840 koron, oraz prawem do dwóch pięcioleci po 600 koron.

Kandydaci zamierzający ubiegać się o tę posadę winni wnieść podania do Prezydjum Magistratu i wykazać:

1 że złożyli egzamin fizykacki wymagany rozporządzeniem c. k. Ministerstwa spraw wewnętrznych z dnia 21 marca 1873 L. 37 Dz. u. p.;

2 że prowadzili dotąd życie nieposzlakowane; 145

3 że nie przekroczyli 40 rok życia i

4 wyjaśnić, czy i w jakim stopniu są z którymkolwiek urzędnikiem miejskim spokrewnieni, lub spowinowaceni i podać krótki przebieg życia.

Termin do wnoszenia podań wyznacza się do dnia 28 lutego 1902.

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa

dnia 22 stycznia 1902 r.

J. Friedlein, prezydent miasta.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1901 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

POCIĄG pośp. przych.	POCIĄG osob. o godz.	
12·15	—	Czerniowiec, Ickan, Jass, Constancy, Bukaresztu
2·31	—	Krakowa Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki i Zakopanego Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia
—	3·35	Podwołoczysk, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia, Oświęcima, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Czerniowiec, Ickan, Suczawy, Czortkowa, Kałusza
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września włącz.)
—	7.45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Brodów)
—	8·10	Ławocznego Chyrowa, Borysławia, Kałusza, i Pesztu
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orłowa od 15 czerwca do 15 września, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Körösmező, Potutor, Chodorowa),
—	12·55	Janowa
—	1·10	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, (z Ławocznego od 15 czerwca do 15 września)
1·[illegible]	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka, Chabówki i Zakopanego
1·45	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Gałacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·35	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	4·40	Sambora, Borysławia, Drohobycza, Stryja
—	5·35	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·46	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa
—	5·50	Krakowa, Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa via Dembica, Sambora, Chyrowa, Kalwarji, Berlina, Wrocławia, Wiednia,
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	[illegible]	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Przemyśla
—	8·50	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
—	9·00	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	9·20	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Körösmező
—	9·[illegible]	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	9·50	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·20	Podwołoczysk Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·50	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Kałusza, Borysławia

(na dworzec „Podzamcze“)

pośp.	osob.	
—	3·12	Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola
—	7·40	Tarnopola i Brodów
1·20	—	Podwołoczysk, Kijowa. Odessy, Grzymałowa i Brodów
—	5·11	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Zaleszczyk, Kopyczyniec, Podwysokiego i Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

POCIĄGI pośp. odchodzą	POCIĄGI osob. o godz.	
12.45	—	Krakowa, Rozwadowa via Przeworsk, Jasła, Chabówki, Zakopanego i Orłowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
2·54	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·26	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Rozwadowa via Dembica, Wieliczki
—	5·45	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie).
—	6·25	Czerniowiec, Podwysokiego, Potutor
—	6·30	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
8·30	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Bogumina, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa Tarnowa, Stróżego, a od 15 czerwca do 15 września włącznie Sanoka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła
—	9.00	Skolego, Chyrowa, Kałusza, (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Grzymałowa, Kozowy
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	10·25	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów) Kopyczyniec, Zaleszczyk, Grzymałowa, Skały, Iwania pustego
—	2·15	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
2·40	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna, Körösmező
2·56	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
—	3·05	Stryja, Drohobycza, Borysławia, Sambora i Chyrowa (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa (od 15 czerwca do 15 września), Tarnowa, Chyrowa, Mező-Laborcza, Pesztu, Oświęcima
—	6·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w dni powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1902 codziennie)
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·52	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	9·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	10·30	Czerniowiec, Ickan, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Berhometu, Seretu, Brodiny, Szuczawy
—	11·00	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Rozwadowa via Przeworska, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa

(z dworca „Podzamcze“)

pośp.	osob.	
—	6·43	Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy, Kopyczyniec
—	9·42	Podwołoczysk, Kopyczyniec i Zaleszczyk
2·08	—	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Kijowa i Odessy
—	7·32	Tarnopola i Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Podwysokiego i Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (8—3, w święta 9—12).

Ogłoszenie.

Stacja Wołkowce-Turylcze wschodnio-galicyjskich kolei lokalnych, otwarta dotychczas dla ogólnego ruchu, została z dniem 1 marca 1902 zniesioną jako stacja samoistna i przemienioną w przystanek osobowy i ładunkowy. Począwszy od powyższego dnia odbywać się będzie ekspedycja osób odjeżdżających z tego przystanku, jakoteż pakunków tychże w pociągu w drodze późniejszej zapłaty. Dla posyłek, nieobejmujących ładunków całowozowych, jakoteż dla nadawania i odbioru żywych zwierząt zostaje ten przystanek zamknięty.

Posyłki całowozowe, z wyjątkiem żywych zwierząt, mogą tamże być nadawane, a zarachowanie tych posyłek przeprowadzać będzie stacja Borszczów.

Odbiór posyłek całowozowych na tym przystanku może natomiast nastąpić tylko po poprzedniej umowie ze zarządem kolejowym. 156

Za c. k. Dyrektora kolei państwowych:

A. Elsaer.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.